BANK POLSKA KASA OPIEKI SA
GRUPA PEKAO SA

działa nieprzerwanie od 1929 r.

Przedstawicielstwo w Wilnie:
Palangos 1/10-16, 2001 Wilno
tel./fax: 370-2-611541, 223844

DWUTYGODNIK LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILII

Rok X, nr 17 (246) Wilno, 1 - 15 września 1999

KREDYT BANK PBI S.A.

LOKATY TERMINOWE

	LTL	USD
1 m.	5.10%	3,70%
3 m.	8.10%	5.20%
6 m.	8.60%	5.70%
12 m.	9.10%	6.00%

Ul. Liejyklos 3/1, Wilno,
tel. 79 11 03, 79 10 72

W numerze:

Witaj, szkoło! 1
Dociskanie śruby 2
Artyści wileńscy w Warszawie 3
Wspomnienia Wrześniowe 4
Polskie przygody A. Jacowskiej 5
Literatura polska a Litwini 7
Felietony Ósmej Strony 8

Z tygodnia na tydzień

❖ Zadłużenie Białorusi dla Litwy za energię elektryczną wynosi 365 milionów litów. Wiceminister gospodarki Antanas Bartulis oraz dyrektor generalny „Lietuvos energija" Bronius Cicėnas przeprowadzili na ten temat rozmowy w Mińsku ze stroną białoruską.

❖ 12 sierpnia anonim powiadomił telefonicznie Główny Komisariat Wilna, że przy gmachu Sejmu podłożony jest ładunek wybuchowy. Służby specjalne sprawdziły teren i trzy gmachy parlamentu, ale niczego nie znaleziono. Również 19 sierpnia podobny alarm wszczęto na Wileńskim Dworcu Kolejowym. Okazał się też fałszywy.

❖ Prokuratura Generalna Litwy prowadzi śledztwo przygotowawcze w sprawach karnych wszczętych przeciwko P.Bernotavičiusowi i A.Gudelisowi. Podejrzewa się ich o to, że podczas okupacji niemieckiej przyczynili się do masowej eksterminacji mieszkańców Litwy, w tym narodowości żydowskiej.

❖ Obraz Jana Matejki „Bitwa pod Grunwaldem" w Arsenale obejrzało 150 tysięcy zwiedzających. Będzie on wystawiony w Wilnie do 10 września.

❖ W Muzycznych Warsztatach Artystycznych w Koszalinie udział wzięły wokalne zespoły „Mejszagolanie" i „Suzanianka".

❖ Dyrektorem generalnym jednej z największych na Litwie spółek „Mažeikių nafta" został mianowany 44–letni Vidmantas Macevičius. Amerykańska spółka „Williams International" kupi akcje litewskiego koncernu „Mažeikių nafta" nabywając pakiet kontrolny litewskiego przedsiębiorstwa.

❖ Litewskie Radio i Telewizja są zadłużone na około 7 mln litów. Do dymisji podał się dyrektor generalny LRTV Arvydas Ilginis.

❖ Socjaldemokraci wypowiadają się przeciwko rozporządzeniu ministra zdrowia, według którego wszyscy obywatele Litwy w wieku powyżej lat 18 w publicznym zakładzie opieki zdrowotnej muszą płacić za materiał do plombowania. Socjaldemokraci są zdania, że reforma nie została należycie przygotowana.

❖ Głównym partnerem handlowym Litwy zostały Niemcy, chociaż do końca minionego roku tę pozycję utrzymywała jeszcze Rosja.

❖ 17 sierpnia Wileński Sąd Apelacyjny zamiast złagodzić karę „autonomistom" jeszcze bardziej zaostrzył wyroki. Leon Jankielewicz otrzymał 3,5 lat więzienia, Jan Jurałojć — 3 lata, Karolis Bilans — 2,5 lat, Alfred Aluk — 2 lata, Jan Kuncewicz — 2 lata. Obecni na procesie sądowym przedstawiciele Senatu Rzeczypospolitej Polskiej oraz przedstawiciel AWPL Jan Sienkiewicz ostro skrytykowali wyrok sądu.

❖ Nowym attache wojskowym Polski na Litwie został pułkownik Włodzimierz Marzęda.

❖ 23 sierpnia do Warszawy, Wieliczki i Krakowa udało się 20 najlepszych nauczycieli języka litewskiego z Wileńszczyzny. Organizatorem wyjazdu była „Macierz Szkolna" i Konsulat Generalny RP.

❖ Pracownicy służby walki z zorganizowaną przestępczością oraz komandosi służby „Aras" w wileńskiej dzielnicy Łazdynai zatrzymali 3 osoby podczas próby sprzedaży fałszywych dolarów amerykańskich. U podejrzanych znaleziono 10 tys. fałszywych dolarów USA w 100–dolarowych banknotach.

❖ Do 31 sierpnia przyjmowane są dokumenty w Wileńskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Nowej Wilejce od kandydatów na studia. Kierunek — pedagogika nauczania początkowego z polskim językiem wykładowym.

❖ Mieszkający w Polsce Alfred Tyszkiewicz otrzymał od państwa litewskiego dożywotnią rentę w wysokości 2 tys. litów miesięcznie. W spisanym testamencie przekazał on dla państwa litewskiego zespół dworski jako dar. Przodkowie Tyszkiewicza przed wojną byli właścicielami szeregu obiektów wypoczynkowych i leczniczych, wnieśli wielki wkład w rozwój połągowskiego kurortu.

❖ Przewodniczący Sejmu RL Vytautas Landsbergis zrezygnował z parceli nabytej na warunkach ulgowych w Wilnie. Opozycyjna LDDP domaga się jego rezygnacji ze stanowiska.

❖ Zmarła Henrietta Kubilus, nestorka amatorskiego Polskiego Teatru w Wilnie (przedtem: Polski Zespół Teatralny przy Pałacu Kultury Kolejarzy). W ciągu 30 lat zagrała przeszło 20 ról.

1 września — święto szkoły, dzieci i kwiatów Fot. **Jerzy Karpowicz**

Szkolnictwo

Marsz po wiedzę

Rozpoczynający się rok szkolny kończy drugie tysiąclecie, będzie dalszym przygotowaniem do reformy szkolnictwa średniego, przedsionkiem do wdrażania nauczania profilowanego, które w formie eksperymentu odbywało się również w ubiegłym roku szkolnym w kilkudziesięciu placówkach Litwy. Szkoły polskojęzyczne też będą musiały sprostać wszystkim wymogom reformy.

Tymczasem trwają ostatnie przygotowania do rozpoczęcia nowego roku szkolnego. Tym, co obecnie spędza dyrektorom sen z powiek — to remonty pomieszczeń. W Wilnie jest około 300 placówek oświaty, a finansowanie — niewystarczające. W Szkole Średniej nr 5 trwa remont, choć miejski wydział oświaty przeznaczył na ten cel śmieszną sumę — tylko 900 litów. Mimo to remonty się odbyły, bo pozostałe środki wygospodarowali rodzice. Również Szkoła im. J.I.Kraszewskiego w Nowej Wilejce niejako kontynuowała ubiegłoroczne remonty, gdy odnowiono izby klasowe, naprawiono dach. W tym roku nowy szlif otrzymała sala sportowa, urządzono prysznice. Kosmetycznego remontu wymagała również najnowsza polskojęzyczna szkoła w mieście — im. Jana Pawła II, w której uczy się 2300 młodzieży i w tym roku będzie tam 7 klas pierwszych.

Szykują się do nowego roku uczniowskiego również szkoły w terenie. Rejon wileński jest największy pod względem liczby ludności oraz mieszkających tu Polaków. Szacuje się, że w tym roku do klas pierwszych szkół polskojęzycznych przyjdzie około 600 maluchów, do litewskojęzycznych — około 460 chłopców i dziewcząt, natomiast do rosyjskich — tylko 60. W tym roku szkół nowych nie zbudowano, ale wyrosła piękna dobudówka mieszcząca aulę, salę sportową, stołówkę i kilka pomieszczeń klasowych w Ławaryszkach. Inne szkoły wyremontowane zostały ze środków wydzielonych przez Samorząd rejonu, rodziców lub sponsorów — miejscowych i z Polski. Z kolei, w polsko–rosyjskiej szkole w Podbrodziu prace remontowe prowadzone są o własnych siłach, czyli kosztem i rękoma rodziców, uczniów i pedagogów. Natomiast w Solecznikach w litewskojęzycznej szkole średniej im. Tysiąclecia Litwy budowanej ze środków powiatu wileńskiego, nie dokończono budowy rozkosznego basenu, nie urządzono do końca pracowni, klasy krawieckiej i samochodowej, małej sali sportowej, a więc dzieci też doświadczą pewnej niewygody.

Oby junackie hasło „Jestem wesoły, bo idę do szkoły" towarzyszyło młodzieży szkolnej każdego poranka.

J.Sz.

Czytelników „Znad Wilii" oraz Sympatyków Polskiej Galerii Artystycznej w Warszawie i w Polsce, wszystkich, których interesuje współczesna sztuka Polaków wileńskich i twórców innych narodowości, współpracujących z Galerią, zapraszamy na wystawę pt.

ARTYŚCI ZNAD WILII

która ma miejsce w ZPAP (Związek Polskich Artystów Plastyków) — w Galerii Domu Artysty Plastyka „Łufcik" — Warszawa, ul. Mazowiecka 11a.
Wystawa czynna od 2 do 25 września, w godzinach 11.00 — 18.00 (codziennie z wyjątkiem poniedziałków).

* * *

Do 7 września w Polskiej Galerii Artystycznej w Wilnie (Išganytojo 2/4, tel. 223020) czynna jest wystawa malarstwa sztalugowego Romualda Radzevičiusa. Jednocześnie zobaczyć i nabyć można prace współczesnych artystów.
7 września, o godz. 17 — otwarcie wystawy malarstwa Violi Sakowicz.
Galeria czynna jest codziennie w godzinach 11–19.
Serdecznie zapraszamy!

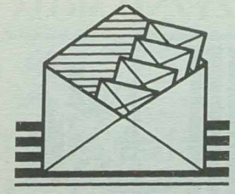

Ochrona środowiska

Od pewnego czasu z dużym zainteresowaniem śledzę w Pańskiej gazecie artykuły, które szczególnie mnie są bliskie, a związane z ochroną środowiska i promowaniem piękna przyrody.

Sergiusz Riabinin napisał:
„Drepczą ludziki wokół kotłów,
kominów, hal
całutkie niebo w obłokach dymu
cuda architektury, zieleni
w gęstej, fabrycznej mgle
„nowy, wspaniały świat"
apokalipsa!
Jaka szansa adwrotu?"

Pytanie, które postawił poeta, powinni postawić sobie wszyscy — jaka jest szansa odwrotu od dymiących kominów, zanieczyszczonych rzek, hałd odpadów. Pan i Pańscy publicyści próbują dać odpowiedź na to pytanie i to jest chwalebne.

Wierzę, że nieraz jeszcze będę mógł przeczytać o tej tematyce, o tym co powinniśmy zrobić, aby naprawdę nie doszło do Apokalipsy.

Łączę wyrazy szacunku i pozdrawiam wszystkich czytelników.

Jan Hawrylewicz
Przewodniczący Komisji
Ochrony Środowiska
Sejmiku Województwa
Mazowieckiego
Warszawa, Polska

Listem na list

Ma rację Robert Z. („Z.W.", 16/99), iż podróż z Wilna do Warszawy nie tylko nie skraca się, ale i wydłuża z zajazdem do Kowna i Druskiennik. Bardzo dobrze, że i te miasta mają połączenie, ale czy musi być to kosztem rejsów z Wilna? W dodatku takie rejsy musiałyby być tańsze od bezpośrednich.

Jeszcze jedna sprawa. Podróżny często chce wyjechać jak najpóźniej, ale w czasie, gdy jeszcze fukcjonuje komunikacja miejska, np. około godz. 23–23.30. Wówczas człowiek ma dobrze wykorzystany dzień, może skorzystać z pójścia do teatru itd. Kiedyś tłumaczono mi, iż celnicy wyznaczają czas, kiedy „trzeba być" na granicy.

Jest to kompletna bzdura, albo relikt z czasów radzieckich. To celnicy i granica mają służyć ludziom, a nie odwrotnie. Po skróceniu drogi (bezpośrednia jej długość ok. 450 kilometrów), zlikwidowaniu postojów po drodze (ok. godziny koło baru niedaleko Łomży) i sprawnej odprawie celnej tę trasę dobry, niezdezelowany autokar jest w stanie przebyć w ciągu 6–7 godzin i faktycznie być o tej samej porze co autobusy wyjeżdżające obecnie o godz. 19.30 i 21.30. Szczególnie ten pierwszy termin wyjazdu, warszawski jest za wczesny.

Zgadzam się całkowicie z uwagą, że oglądanie widea musiałoby być zabronione, jak i słuchanie muzyki, puszczanej przez wszystkie głośniki.

Zenon Piotrowski
Wilno

Wyrazy współczucia Rodzinie i bliskim z powodu zgonu

HENRIETTY KUBILUS

Nestorki twórczości amatorskiej składają uczestnicy dawni i obecni Polskiego Teatru w Wilnie

Gospodarka

Dociskane śruby

Prawdopodobnie już jesienią tego roku Sejm rozpatrzy pakiet dokumentów, przygotowanych przez Ministerstwo Pracy i Ochrony Socjalnej. Na przykład, projekt ustawy o ubezpieczeniach socjalnych zakłada, że 15 proc. od wynagrodzenia będzie płacił „Sodrze" sam pracownik, natomiast 16 proc. — pracodawca. Poprzednio te proporcje wyniosły 1 proc. i 30 proc.

Projekty nowych ustaw, które w razie przyjęcia przez Sejm weszłyby w życie z dniem 1 stycznia 2000 roku, wywołały w społeczeństwie ostrą dyskusję. Wielu ujrzało w nich kolejne „dociskanie śruby", w wyniku którego ucierpi przede wszystkim pracownik.

O fachowy komentarz zaistniałej sytuacji poprosiliśmy doktora nauk społecznych **Antanasa Petrauskasa**, specjalistę w dziedzinie pracy i spraw socjalnych. Oto co powiedział:

— We współczesnym systemie opieki społecznej „Sodra" systematycznie odczuwa brak pieniędzy. Na dzień 1 lipca deficyt budżetowy „Sodry" wyniósł 317 milionów litów. Przewiduje się, że do końca roku deficyt ten wzrośnie do 350 milionów litów. Ministerstwo Pracy i Ochrony Socjalnej, które zaczęło ratować się jak tonący chwytający się słomki, próbuje zmienić taryfy wpłat i spróbować zbalansować wpłaty otrzymywane przez „Sodrę" z wydatkami. Niestety, zmiany proporcji taryf przerzuciłoby 15 procent wpłat od wynagrodzenia pracownika na barki samego pracownika, a pozostałych 16 proc. nie zmieniają sytuacji. Suma wpłat 31 proc. pozostaje niezmienna. Oznacza to, że ta mechaniczna zmiana niczego nie zmieni i do „Sodry" nie wpłynie więcej pieniędzy.

Chodzi o to, że obecnie jest niemało pracodawców, którzy do budżetu „Sodry" wpłacają tylko 1 procent od wynagrodzenia pracownika, ale nie przelewają 30 proc. od sumy, które powinien wpłacać pracodawca. Ministerstwo jest zdania, że zmieniając tryb wpłat do „Sodry" wpłynie przynajmniej 15 proc. od wynagrodzenia i poprawi się budżet za koszt pracowników. Na tym polega sedno sprawy. Ale przecież prawidłowość płacenia przez pracodawców składek na ubiezpieczenie socjalne powinna zapewnić sama „Sodra", Państwowa Inspekcja Pracy, policja ekonomiczna, a nie sam pracownik. Pracownika zadanie pracować i otrzymać tyle, ile mu należy.

Jeżeli Sejm przegłosuje za ustawą i 15 proc. wpłat na fundusz ubezpieczeń społecznych przełożone zostaną na barki pracujących — to ich „czyste" zarobki zmniejszą się bardzo znacznie. Na przykład, pracownikowi zostało naliczone wynagrodzenie w wysokości 1500 litów. „Na ręce" pracownik otrzyma 1060 litów 62 centy. Jeżeli natomiast zostanie wprowadzony nowy tryb ubezpieczenia socjalnego, aby ten pracownik nadal otrzymywał 1060 litów 62 centów, pracodawca będzie musiał zwiększyć mu wynagrodzenie do 1903 litów 83 centów.

— Jakie są gwarancje, że pracodawca zwiększy wynagrodzenie za pracę?

— Nie ma takich gwarancji. Inna sprawa, że w tych instytucjach, które są finansowane z budżetów rządu, samorządów i „Sodry", Ministerstwo Finansów zwiększy finansowanie potrzebne na wzrost kosztów siły roboczej. Ale w sektorze prywatnym pracodawca nie będzie mógł zwiększyć wypłat. Realnie wygląda to tak, że w nowych warunkach, aby poziom życia obywateli nie spadł, siła robocza musiałaby zdrożeć o 17 procent. Ale jest to nierealne. Jakie prawo ma ministerstwo wtrącać się do sektora prywatnego i żądać zwiększenia wynagrodzenia? Przecież nie ma rezerw. W latach 1997–1998 wiele podmiotów gospodarczych zbankrutowało.

Podstawowym argumentem, którym posługuje się ministerstwo, jest ten, że Litwa ratyfikowała międzynarodowe dokumenty, integruje się z Unią Europejską, a w niej około połowy ciężaru ubezpieczenia społecznego spoczywa na barkach pracujących, natomiast pozostałą część płaci pracodawca. Ale my nie możemy mechanicznie przejąć ich trybu i przenieść na nasz grunt, gdy gospodarka zubożona, w absolutnej stagnacji. Należy myśleć o tym, w jaki sposób nie dopuścić, aby nie zmniejszały się realne dochody pracowników i nie pozwolić na obniżenie poziomu życia.

Jakie więc wyjście z tej sytuacji? Nowy tryb ubezpieczeń społecznych należy realizować nie za pomocą miecza Damoklesa poprzez cięcie, ale realizować etapami, z poczuciem realizmu.

Poziom bezrobocia w tym roku w sierpniu wzrósł do 7,8 procent. Dlatego należy myśleć o tworzeniu nowych miejsc pracy, bo tylko je tworząc można zmniejszyć deficyt w budżecie „Sodry", aby było z czego później wypłacić emerytury, zasiłki chorobowe, a nie wprowadzać mechanicznie nowe zasady, przesłaniając się integracją do UE i ciężar finansowy przekładać na plecy i tak już zubożałej ludności.

— W pakiecie nowych ustaw, które ma rozpatrywać Sejm, jest również ustawa, w myśl której „Sodra" będzie wypłacać zasiłek chorobowy dopiero od 11 dnia, natomiast pierwszych 10 dni absencji z powodu choroby opłaci pracownikowi pracodawca.

— Ponieważ zasiłki z powodu niezdolności do pracy wypłaca również „Sodra", Ministerstwo Pracy i Ochrony Socjalnej wydatki próbuje złożyć na barki pracodawców. Ale jeżeli weźmiemy pod uwagę średnią okresu wypłacania pracownikowi zasiłków z powodu choroby, okaże się, że faktycznie cały ciężar wypłat zasiłków chorobowych spadnie na pracodawcę. W związku z tym powstaje pytanie: po co pracodawca płaci ubezpieczenia? Obecnie pracodawca płaci pracownikowi tylko za pierwsze dwa dni choroby, od trzeciego dnia płaci już „Sodra"; w nowych wyrunkach należałoby zmieniać tryb wpłaty. Będzie pęcznieć budżet „Sodry", który będzie można skierować na wypłaty emerytur.

— Czy pracodawca rzeczywiście wypłaci pracobiorcy za pierwsze 10 dni jego choroby?

— W chwili obecnej nie ma takich gwarancji. Być może, będzie to zapisane w poprawkach do Ustawy o ubezpieczeniu społecznym albo w opływowym sformułowaniu: „według umowy pracodawcy z pracobiorcą". Ale jeżeli zostanie wprowadzone takie sformułowanie — to powstaje pytanie: Jaki pracodawca zgodzi się na warunek płacić pracownikowi za 10 dni absencji z powodu choroby? Będzie on i nadal płacić tylko za dwa dni. Może tak się złożyć, że od dnia trzeciego do dnia dziesiątego pracownikowi nikt nie wypłaci zasiłku chorobowego.

Rozmawiał: **Józef Szostakowski**

15 sierpnia w Turgielach w rej.solecznickim obchodzono święto dożynek. W tym starym obrzędzie wzięli udział artyści amatorzy ze specjalnym programem. Zespoły „Turgielanka" i „Mereczanka" uświetniły święto plonów swym śpiewem, miejscowy proboszcz Józef Aszkiełowicz poświęcił dary. 58 gospodarzy parafii turgielskiej za wzorowe uporządkowanie zagród nagrodzeni zostali specjalnymi dyplomami.

Fot. **Bronisława Kondratowicz**

Sytuacje

Sposoby na przyjaźń

Są różne sposoby na rozwiązywanie życiowych węzłów. Również te, na obrzydzenie życia sobie i bliźnim albo na dobre współżycie. Wybrać można co kto lubi, asortyment bogaty. Do zastanowienia nad wyborem nakłania wszakże ta okoliczność, że nic darmo: aby zorganizować przedpiekle na ziemi, potrzeba dużo energi.

Elektrycznej? Nie! Znacznie droższej. Tej, za którą płaci się zawałami serca, owrzodzeniem żołądka i tym podobnymi skutkami. Ta energia też iskrzy i powoduje wyładowania i jest zupełnie nieopłacalna, chociaż czasami może sprawiać chwilową satysfakcję. Niektórym sprawia. Większość ludzi jednak, tak ufam, woli obywać się bez podobnego wzbogacania swych życiowych doświadczeń.

Właśnie chcę opowiedzieć, jak kiedyś udało mi się nie tylko uniknąć ich, ale diametralnie je zmienić na wartość o przeciwnym znaku. Otóż będąc w Wilnie na wakacjach, jak co roku, od dziesięciu lat, mieszkałam kiedyś w sąsiedztwie pewnego bardzo sędziwego, ale krzepko się trzymającego pana Kazysa. Powiedziano mi o nim, że jest bardzo samotny i dlatego należy go odwiedzać, a że mówi w siedmiu językach, w tym polskim, więc nie będzie kłopotu z porozumieniem. Rzeczywiście, nie było kłopotów językowych, lecz pojawił się inny. Koleżanka, która nas zaznajomiła, nie wiedziała, że pan Kazys ma głęboki żal do Polski za historię dwudziestolecia międzywojennego i działalność AK. W związku z tym pierwszym wizyta nie wypadła pomyślnie. Podtrzymywanie kontaktu uznałam więc za mijające się z celem i nie zamierzałam go przedłużać dalszymi odwiedzinami. Zdarzyło się jednak, że musiałam tam pójść jeszcze raz. Wobec tego postanowiłam uzbroić się przede wszystkim w zrozumienie przeżyć pana Kazysa i jego wieku, a z nim trudności przyswajania sobie wiedzy o zmieniającej się sytuacji, a także w odpowiednie argumenty. Tak więc teraz, prawie nie dopuszczając do głosu swego gospodarza, mówiłam sama: o istniejącym w Warszawie Ogólnopolskim Klubie Miłośników Litwy, do którego należę, o jego działalności, szacunku i podziwie, jaki Polacy mają dla Litwinów w związku z ich walką o niepodległość, o naszym przejęciu nią i organizowaniu pomocy, o uznaniu wpływu kultury litewskiej na kulturę polską, której dają wyraz ludzie najbardziej upoważnieni do wypowiadania podobnych opinii, jak np. prof. Tadeusz Chrzanowski z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i liczni inni. Pan Kazys słuchał z uwagą. Spodziewana dyskusja nie nawiązała się, ale jakby ktoś odwrócił czarną stronę na jej drugą — białą. I okazało się wtedy, że pewna polska rodzina z Kowieńszczyzny, o dość znanym nazwisku, wywarła głęboki wpływ na dzieciństwo i młodość, a przez to na całe życie pana Kazysa.

Wpływ ten był taki, że w ciągu dalszych, jak do dziś, ośmiu lat znajomości, wiele usłyszałam o tej rodzinie, a każde wymienienie tego nazwiska nigdy nie nastąpiło inaczej, jak poprzedzone zwrotem w rodzaju „mój dobroczyńca i przyjaciel". Zwroty te tak były zrośnięte z nazwiskiem, jak tytuły naukowe czy służbowe, np. doktór, dyrektor, których w Polsce stanowczo nadużywamy, odmieniając je w rozmowie przez wszystkie przypadki. Okazało się, że pan Kazys posiada w sąsiednim pokoju całą szafę biblioteczną przekładów polskiej literatury, którą sobie ceni. Okazało się też później, że podczas I wojny światowej, w okresie głodu na Litwie i w Polsce (powtarzam na odpowiedzialność opowiadającego) przeżył trudne, a piękne losy z panią Sikorską, wówczas pułkownikową, jej matką i 6-letnim synkiem. Dzielili wspólną nędzę, wspólnie sobie pomagając w trudnych dniach. Tę ostatnią opowieść wywołał fakt, że przed paru dniami syn byłej pułkownikowej, obecnie przeszło 80-letni starzec, odwiedził pana Kazysa. „Cztery godziny siedzieliśmy, wspominaliśmy i płakali" — zakończył opowieść.

I odtąd stałam się gościem Wilna, który nigdy nie omieszkał odwiedzić pana Kazysa, słuchać jego długich, wspaniałych gawęd z dziejów jego bogatego w niezwykłe wydarzenia życia. Nakłaniałam go do nagrania na magnetofon tych opowieści z dzieciństwa i 20 lat radzieckich łagrów, lecz on, niestety, nie lubi nowoczesnego sprzętu.

Pan Kazys wity mnie zawsze z wielką, staroświecką elegancją i równą serdecznością, nazywa mnie swoim „wielkim gościem". Uważamy się za prawdziwych przyjaciół. Ale — zwracam uwagę — opisany sposób nawiązywania przyjaźni, jest bardzo stary! Tylko, niestety, rzadko praktykowany. Tym, którzy mają trudność w znalezieniu odpowiedniej do niej ścieżki, podpowiem, że między innymi jest nią kultura. W wypadku spotkania z panem Kazysem była nią literatura. Na szczęście, mamy więcej takich platform porozumienia. Bez dobrej woli żaden sposób nie doprowadzi do celu.

Elżbieta Iwańska

Artyści znad Wilii w Warszawie

2 września tego roku przejdzie do historii nie tylko Polskiej Galerii Artystycznej, ale uwieńczy w pewnym sensie cały dotychczasowy powojenny dorobek artystów Polaków na Litwie, jako kolejny, ważny krok w promocji ich twórczości na Wisłą. Zanim do tego doszło, były rozproszone działania poszczególnych twórców. Potem, kiedy przed pięciu laty powstała Galeria, jednocząca ich wysiłki, rozpoczęła się żmudna praca — z początku zaprezentowania ich dzieł w Wilnie, potem za granicą (m.in. w Niemczech, Austrii, Szwajcarii), i oczywiście w Polsce — jak zwykło się mówić — naszej Macierzy. Galeria w Polsce miała w sumie siedem wystaw, w różnych salach, dla różnego odbiorcy, dlatego były one „przekrojowe", reprezentujące różne style i techniki. Podczas tych wystaw wyprofilowały się zapotrzebowania na prezentację sztuki współczesnej. Owocem tych oczekiwań stała się ubiegłoroczna wystawa w Domu Plastyka na Ursynowie w Warszawie oraz obecna — w sali, należącej do Związku Polskich Artystów Plastyków.

Na tę wystawę „wyselekcjonowano" ciekawsze prace czołowych plastyków Polaków — Henryka i Ludwika Natalewiczów, Ryszarda Filistowicza, którzy należą do ścisłej czołówki najlepszych współczesnych artystów na Litwie. Z prawdziwą przyjemnością podkreślam udział Jarosława Rokickiego, którego talent pięknie obecnie rozkwita. Swą trwałą pozycję ma Czesław Połoński. Prawie wszyscy oni są absolwentami Akademii Sztuk Pięknych w Wilnie, niektórzy przedtem ukończyli inne studia. Obecnie szeregi artystów Polaków uzupełniają młodzi, ambitni artyści, wilnianie, absolwenci nie tylko uczelni wileńskiej — jak Tadeusz Popławski, Lilia Miłto czy Jolanta Śnieżko, ale i ASP w Polsce — Iwona Torowin (ASP w Poznaniu), Robert Bluj (ASP w Warszawie) i in. Galeria Polska sprawuje od lat patronat nad nimi — organizuje m.in. plenery, pierwsze, debiutanckie wystawy indywidualne, wydaje katalogi, recenzuje ich twórczość. Prace młodych twórców zaprezentowane zostaną również w Warszawie.

Twórcy galerii postrzegają swą polskość w kontekście Ziemi, na której mieszkają, wielokulturowości, jaka ich otacza, dlatego ważnym celem pracy jest integracja różnych środowisk twórczych. Sztuka jednoczy poszczególnych ludzi i całe narody, dlatego malarstwo Polaków wileńskich przedstawiane jest w kontekście najlepszych osiągnięć Litwinów — z Galerią współpracują świetni plastycy: Edvardas Kokanauskis, Vytautas Kalinauskas, Romualdas Radzevičius, Robertas Reznikovas, Vytautas Butas, Romualdas Stasiulis, Raimondas Gnižinskas, Mindaugas Breiva, Eduardas Urbanavičius i in. Wielu z nich nie ukrywa, iż dzięki tej współpracy ich sztuka zaistniała szerzej w Polsce, powstały ciekawe kontakty twórcze. Z kolekcji Galerii zostanie pokazana praca wybitnego litewskiego malarza Augustinasa Savickasa.

Litwa i Wileńszczyzna mają bogate tradycje artystyczne, sięgające dawnych czasów — Wielkiego Księstwa Litewskiego. I dziś da się poznać jego echa — w postaci twórczości artystów różnych narodowości. Z galerią stale współpracują artyści białoruscy — Włodzimierz Gołub, Lech Abłażej, Aleksander i Sergiusz Pokładowie; wspaniała malarka żydowskiego pochodzenia Aleksandra Jacowska; Rosjanie — Eugeniusz Konowałow i Aleksander Pałkin; Ormianin — Armen Babajan.

Nie ma wątpliwości, że ich prace, jak też obrazy nie wymienionych tu artytów, spotkają się z wielkim zainteresowaniem — jak to już nieraz było. Ta wielonarodowa reprezentacja jest naszym celowym zamierzeniem: chodzi o pokazanie bogatej palety naszych możliwości i podkreślenie faktu, iż Polacy w tym kontekście wypadają bez kompleksu. Są po prostu dobrzy, rokują niezłe perspektywy na przyszłość.

Aby wystawa doszła do skutku, potrzeba było dużego nakładu pracy. Jesteśmy wdzięczni kierownictwu ZPAP — Okręg Warszawski — Marii Orzędzkiej (to dzięki jej inicjatywie pomysł zaczęliśmy realizować) i Marii Reif, wszystkim tym, którym zawdzięczamy życzliwość. Doceniamy to tym bardziej, gdyż jesteśmy zdani na siebie. Liczymy, iż tylko sukces pozwoli nam zniwelować straty, poniesione w pracy organizacyjnej nad wystawą. Iż dzięki zainteresowaniu sztuka twórców znad Wilii nie pozostanie bez echa w mieście, które nobilituje artystów, dając im szanse i nadzieje.

Romuald Mieczkowski

Galeria

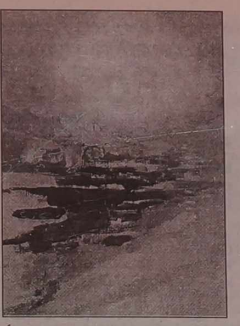

Światło II, 82x65, olej, płótno 1996; Okno, 72x65, olej, płótno, 1999

Przyroda w wymiarze abstrakcji

13 sierpnia w Polskiej Galerii Artystycznej zebrali się przyjaciele-malarze Romualdasa Radzevičiusa na otwarcie wystawy jego obrazów, które historycy sztuki określają jako malarstwo abstrakcyjne. Istnieje również opinia, że płótna te mieszczą się w kanwie realizmu modernistycznego. Sam Radzevičius tłumaczy to prądem realistycznym, podążającym ku abstrakcji.

— Obserwuję przyrodę, szukam w niej zjawisk, które pobudzają moją fantazję. Najbardziej fascynują mnie detale, niosące jakby pierwiastki kosmiczne — tutaj, na ziemi.

To taki ziemski Kosmos w kwitnieniu drzew, w tajemnicy roślin, który malarz ujmuje poprzez rytmikę kolorów, wywołujących uczucie estetyzmu. Malarz prawie nie używa detali architektonicznych, krajobrazowych, ale na obrazach są one — niejako przesłonięte, w tle. Najbliższe artyście są chłodne kolory: brązowe, żółte, perłowe.

Romualdas Radzevičius wyznaje, że interesuje się malarstwem chińskim, japońskim, indyjskim. Bliską mu jest twórczość Čiurlionisa, w ogóle dążenie do wzniosłej twórczości, która uskrzydla również ducha człowieczego. Z twórczości artystów mu współczesnych lubi płótna Audriusa Gedrimasa, Mykolojusa Vilutisa.

Urodzony w 1942 r. w miasteczku Rozalimas, Romualdas Radzevičius jeszcze w szkole początkowej doświadczył uwagi pedagogów. Vincas Grigaitis, nauczyciel szkoły średniej, skierował pierwsze kroki młodzieńca do Technikum Sztuki Użytkowej w Telszach, które otwarło mu drogę do ówczesnego Instytutu Sztuk Pięknych (obecnie Akademia). Uczył się tu pod okiem Algirdasa Petrulisa, pracę dyplomową z zakresu malarstwa robił pod kierunkiem profesora Jonasa Švažasa.

Maluje płótna olejne doprowadzając obrazy przyrody do wymiaru abstrakcji. Lubi również akwarele. Obecna wystawa indywidualna jest jego pierwszą prezentacją w PGA, natomiast w ogóle uczestniczy w wystawach od 1973 roku, toteż jego płótna znajdują się w kolekcjach prywatnych m.in. w USA, Niemczech, Australii, Włoszech, Izraelu, Polsce.

Wystawa malarstwa Romualdasa Radzevičiusa czynna do 7 września.

Józef Szostakowski

Z uśmiechem przez życie

Z Violą Sakowicz o sztuce i życiu

Tegoroczne debiutanckie wystawy indywidualne młodych twórców w Galerii Polskiej wzbogaca jeszcze jedna — Violi Sakowicz. Wilnianki, absolwentki Szkoły Średniej im. W.Syrokomli, równolegle — Szkoły Malarskiej im. Sz.Konarskiego, studentki V roku wydziału malarstwa ASP w Krakowie. Uważny czytelnik „Znad Wilii" jej nazwisko może skojarzyć z imieniem Viola, którym od dwóch lat sygnuje rysunki satyryczne na str. 7 pisma, aktualnie w serii „Czarny Pino". Zdarzyło się jej również napisać artykuł z podróży do Francji, o wizycie grupy młodzieży u Jerzego Giedroycia, który wydrukowaliśmy na naszych łamach. Ponadto w galerii były stale jej obrazy, rysunki tuszem. Odwiedzała nas z wielką serdecznością, promienna i uśmiechnięta, pełna pomysłów i energii, dzieląc się wrażeniami z podróży, które uwielbia, i sypiąc pomysłami. I oto siedzimy w kilka dni przed wernisażem i — jak to bywa w takich przypadkach — rozmawiamy o drodze twórczej. Na tradycyjne pytanie, czy malarstwo jest jej podstawową pasją, Viola odpowiada również pytaniem: „A czy makaron np. może być jedyną strawą?"

Viola Sakowicz: Malarstwo jest intymną sferą życia...
Fot. **Bronisława Kondratowicz**

Uważa, że studia plastyczne są ważnym zajęciem na teraz, ale wcale nie muszą decydować o tym, kim zostanie. Jej zawód będzie zależeć, od tego, ile będą płacić, a do zarobienia pieniędzy na życie nie zawsze potrzebny tylko zawód, niezbędne jest obycie, umiejętności bycia wśród ludzi. A malarstwo? Jeśli nie da odpowiednich pieniędzy, może pozostać imtymną sferą życia. To jest potrzeba chimeryczna, musząca przynosić radość. Będzie malować dopóty, dopóki malowanie będzie przynosić radość. Oczywiście, samodyscyplina musi być, ale nic na siłę. Obrazy, jak i inne dzieła sztuki, mają powstawać pod wpływem dobrej energii. Zmuszanie siebie do twórczości takiej energii nie daje. To musi być wewnętrzna potrzeba, dlatego Viola nie stawia sobie zadań specjalnych — malowanie, i basta! Ma całe życie przed sobą, może jeszcze poszukiwać.

— Nie zdajemy sobie sprawy z tego — mówi — w jak dużym stopniu jesteśmy „więźniami czasu", jak jesteśmy osadzeni w określonym środowisku, od którego daleko nie potrafimy oderwać się. Wydaje się nam, że jesteśmy artystami, w dodatku tak różnymi, niepowtarzalnymi. Historia może nas ocenić jako ludzi robiących... to samo. Przecież barok nie od razu stał się barokiem. I klasycyzm też. Ileż wysiłku potrzeba było, żeby style artystyczne ugruntowały się i przybrały kształt. Dziś pamiętamy tylko wybitne jednostki, liderów. W naszych czasach „zespołowych działań" jednostce wybić się jeszcze trudniej. Trudniej o odrębność.

Ale Viola jest na studiach artystycznych. A gdyby nie udałoby się na nie dostać?

— Był „wariant zapasowy" — uśmiecha się. — Gdybym nie dostała się na studia właśnie do Krakowa, miała to być medycyna w Wilnie. Nie powiodło się — trudno, chwila zadumy i skupienia, potem z uśmiechem trzeba iść dalej.

Już wtedy miała przekonanie, że trzeba trzymać się konkretów, ażeby utrzymać się w ogóle na powierzchni. W jej przypadku miała to być jednak sfera, spełniająca jeden warunek: mająca powiązanie z pięknem. Lubi zieleń. Projektowanie ogrodów — kolejna pasja.

Dłuższy czas dzielimy się swoimi spostrzeżeniami na ten temat. Mówimy o XIX–wiecznej wprost kulturze agrarnej na Litwie i w Polsce, o braku gustu, estetyki naszych ogrodów. Przypominają one grzędy, jeśli nie „mogiłki", trawniki są rzadkością, balkony raczej straszą... Brak sadzonek krzewów dekoracyjnych, nasion mniej pospolitych kwiatów. Dlaczego w takiej Skandynawii, gdzie klimat jest surowszy, jest różnorodniej, barwniej? To trzeba zmienić — jesteśmy jednakowego zdania.

— Może się stać tak, że kwiatki, które wyhoduję, utrwalę na płótnie... — marzy dziewczyna o artystycznej duszy i racjonalnym zmyśle.

Rozmowa zmienia temat. Przypominam sobie wrażenia ze studiów w Polsce innych moich młodych rozmówców z Wilna. Opierając się na tym doświadczeniu, pytam Violę, czy nie było ciężko, podsuwając jej swoją tezę, że Kraków jednak jest dobrym miejscem nie tylko do pielęgnowania piękna.

— Trafiłam tu dzięki temu, że los na mojej drodze porozstawiał wspaniałych ludzi, prawdziwych Aniołów–Stróży. Fakt, łatwo nie było. Powiedzmy bez emocji: trudno, żeby zwykły, statystyczny Polak miał dobre skojarzenia o ludziach „za Buga". Brzydzę się wykorzystywania sentymentów — że jestem z Wilna. Dlatego musiałam wybrać sobie odpowiedni image, daleki od żalów i próśb. W krótkim czasie nauczyłam się mówić „po krakowsku" — tak, że nikt nie chciał wierzyć, że pochodzę z Wilna! Ten mój image opowiada dokoła i wszystkim, że „jest mi dobrze". I w sumie dobrze jest! Są sytuacje, że aby przetrwać, trzeba być i „bezczelnym" — cudów nie ma. Ale przekonałam się, że najlepszą moją podporą w trudnych chwilach jest uśmiech na twarzy — zwierza się Viola.

Wcale się jej nie dziwię. Uśmiech zawsze pomaga, zaś szczególnie, takiej młodej, uroczej dziewczynie. Zdecydowanej i wiedzącej, co chce w tym życiu osiągnąć. Mówimy o pięknym tajemniczym świecie, o tym, że człowiek nie musi bać się podejmować ryzyka, iść na spotkanie wyzwaniom. Takim wyzwaniem życiowym dla Violi jest.. Australia. Nie w sensie turystycznym, tylko jako przystań życiowa. Po studiach marzy wyjechać na Zielony Kontynent i tam, w tym dalekim, dobrym kraju, zacząć realizować swe pomysły. U boku człowieka, z którym nie tylko Australia nie straszna, ale nawet i Mars.

I tu na nasze „za" i „przeciw" nakładają się słowa, jakie padły podczas pożegnalnej rozmowy z przyjaciółką, która wyjechała do Niemiec. Stanowimy mniejszość w małym biednym kraju. Skoro skazani jesteśmy na taki status, to czy nie lepiej być mniejszością w kraju, który dla niej otwiera szersze perspektywy? Gdzie nie ma dyskomfortu z tego tytułu?

Po zadomowieniu się i założeniu pięknego ogrodu, do Australii ściągnie swych rodziców. Ukochanych i najwspanialszych. Jedynych ludzi na świecie, którzy się zamartwiają, że Viola sobie nie poradzi, choć wszyscy dookoła są pewni, że świetnie daje sobie radę...

* * *

Wystawa malarstwa Violi Sakowicz, a także rysunków i prac, wykonanych w różnych technikach, w Galerii Polskiej otwarta zostanie 7 września o godz. 17.00 i potrwa dwa tygodnie.

Romuald Mieczkowski

Eugeniusz Hoffman: Lecieliśmy nad Wilnem w formacji jak na defiladzie, jakbyśmy żegnali i salutowali naszemu ukochanemu miastu

60. rocznica wybuchu II wojny światowej

Z Porubanka — na skrzydłach zawieruchy

Eugeniusz Hoffman — Nottingham, Wielka Brytania

Był rok 1939. Skwarny popołudniowy dzień sierpnia — słońce chyliło się ku zachodowi, a drzewa rzucały cień coraz dłuższy i jakby prosiły o odpoczynek od gorącego skwaru.

Nad wojskowym lotniskiem Porubanek koło Wilna panowała cisza, którą przerwał znajomy gwizd myśliwskiego klucza Puławszczyków (polski samolot myśliwski P–11), podchodzących do lądowania — z fasonem, w idealnej formacji — wydawało się przykucnęły do ziemi, wylądowały. Już po chwili zaczęły kołować w kierunku hangarów, gdzie oczekiwali nań mechanicy eskadry 151. Łopot śmigieł jakby z niechęcią zadygotał i ustał. Z kabin wyskoczyło trzech młodych pilotów: z–ca dowódcy eskadry, pilot por. Marian Wesołowski, p.por.pil. Marian Łukaszewicz i jego serdeczny kolega jeszcze z ławy szkolnej w Wilnie, kapr.pil. Eugeniusz Hoffman, autor tych wspomnień.

Łukaszewicza znałem doskonale. Obaj mieszkaliśmy od dzieciństwa w Wilnie i pomimo, że uczęszczaliśmy do różnych gimnazjów — Marian do Gimnazjum Zygmunta Augusta, a ja do Gimnazjum Adama Mickiewicza — łączyły nas serdeczne więzy przyjaźni. Obaj chodziliśmy na ślizgawkę Żeligowskiego, na lody do znanej kawiarni „Jugosławia" i obaj kochaliśmy się sto razy na rok w coraz to innej sztubatce. Obaj marzyliśmy o karierze podniebnego Ikara.

Niestety, los inaczej pokierował naszym życiem. Marian po maturze skończył Podchorążówkę Lotnictwa w Dęblinie i dostał przydział jako pilot myśliwski do Porubanka.

Ja byłem mniej szczęśliwy — po śmierci ojca poszedłem na ochotnika do lotnictwa, jako pilot podoficer dostałem się do Porubanka i dopiero w wojsku zdobyłem maturę. Obaj mieliśmy przydział do 151 eskadry myśliwskiej. Mimo że byłem podoficerem, koledzy oficerowie traktowali mnie jak swego kolegę — i gdyby nie wojna — na pewno bym doszlusował na swe miejsce między nimi.

Przewiesiłem swój spadochron przez ramię i skierowałem się do disperalu (pokoju) pilotów. Byłem wściekły — spóźniłem się na randkę ze swą sympatią (Haliną Turziunkówną, wileńską szybowniczką) o przeszło dwie godziny. Z zadumy wyrwał mnie okrzyk por.pil. Wesołowskiego: „Gienek, pamiętaj, rano mamy ostre strzelanie na Pohulance", a Marian Łukaszewicz z uśmiechem dodał: „Zostaw płeć piękną w spokoju, zostaw i nam coś na boku". Machnąłem ręką i skierowałem swe kroki do kasyna, ażeby się odświeżyć i przebrać. Miałem nadzieję, że zdążę złapać „torpedę" (elektryczny pociąg — chyba tak) do Wilna.

Postanowiłem pójść na operetkę do teatru „Lutnia" przy ul. Mickiewicza. Zawsze miałem chyzia na punkcie operetek. Matka gderała: „Gienek, ty powinieneś być Lopkiem albo Dymszą, a nie pilotem myśliwskim", a kochana babcia mruczała: „Gieniuś, przyjdź do nas, posiorbiesz barszczyku, zjesz kołdunów i może Matka Boska cię wykieruje na statecznego człowieka. Latanie to Lucypera robota".

Teatr „Lutnia" wystawiał operetki w doskonałej obsadzie. Grali tam znakomici artyści, m.in. K.Dembowski — tenor, J.Kulczycka — sopran, B.Halmirska, Szczawiński, Wyrwicz, Wichrowski.

Jak dziś pamiętam, szła operetka „Marica" i nie chciałem jej opuścić. Na cichy, jakby zaspany peron, wtoczył się mój pociąg co do minuty. Wileńscy kolejarze byli znani ze swej punktualności. Z pociągu wyskoczyło zaledwie kilku pasażerów — pustka i cisza była przerażająca — jakby omen nadciągającej burzy. Skierowałem swe kroki ku wyjściu, rozmyślając, co zrobić z nadmiarem czasu do początku przedstawienia. Ze strony Ogniska Kolejowego podskoczyło kilka dorożek, ofiarując swe usługi. Swe kroki skierowałem w kierunku ul. Kolejowej. Przecudne popołudnie gwarantowało miły spacer. Zauważyłem, że ruch był większy, niż zazwyczaj, ludzie bardziej poważni i nerwowi — brak było humoru, uśmiechu, z którego wilnianie (krewni „Ciotki Albinowej") zawsze byli słynni.

Minąłem żelazny most kolejowy, Ostrą Bramę, ul. Wielką — z kinami „Pan", „Jutrzenka", „Lux", Zamkową, na dole redakcję dziennika „Słowo", za rogiem ślizgawkę Żeligowskiego. Cieletnik, Katedralny Plac — i już jestem na Mickiewicza. Do dziś pamiętam, jak wieczorem spacerowaliśmy po tej ulicy a nazywaliśmy ją „Jerek". Podrywaliśmy „Orzeszkówki", „Filomatki" i dziewczęta od Sióstr Wizytek.

Wskoczyłem do „Jugosławii", tuż obok teatru, która była znana z doskonałej chałwy i buzy (rodzaj mocnej lemoniady). Akordeonista na podium grał i śpiewał szlagier Mieczysława Fogga „Kochana". Kawiarnia była przepełniona — nikt nie wierzył w zbliżającą się wojnę. Ludzie podchodzili mówiąc: „Ale my im damy w kość, panie lotnik, co? Rozejdzie się po kościach". Uśmiechali się do mnie, a ja, wydymając swą młodą pierś, dumnie patrzyłem wokoło i już chciałem lecieć i prać Niemca.

Sala „Lutni" była pełna humoru, jak gdyby nikt nie zdawał sobie sprawy, że dziejowa zawierucha tuż za progiem. Jak zwykle spektakl skończył się około 11–tej. Noc była parna i pełna sierpniowego zapachu. Ulice zamierały z hałasów i muzyki.

Przyjechałem na Porubanek już późno i skierowałem się do swego pokoju, w którym mieszkało też trzech innych kolegów: A.Popławski, E.Zdziętowicki i C.Cichoń — wszyscy św. pamięci. Niestety, nie dane nam było się wyspać. Nadszedł poranek 26 sierpnia i okrzyk oficera służbowego: „Alarm!"

Wkrótce zobaczyłem wszystkich pilotów, zebranych koło ogromnej tablicy, przy której stała dca dywizjonu, mjr pil. E.Więckowski i dowódcy eskadr — kap.pil. Łazoryk i por.pil. Brzeziński. Twarze mieli poważne i zatroskane: „Proszę Panów, jesteśmy w alarmie bojowym — padły słowa — za 20 minut startujemy na lotnisko zapasowe do Jaszun".

Nie było czasu na kontakty rodzinne i osobiste. Rozbiegliśmy się natychmiast do maszyn i wyznaczonych klucz. Mój miał startować jakimś dziwnym trafem w składzie prawdziwych wilniuków: d–ca klucza — pil. Aleksy Żukowski, na jego skrzydłach pil. Marian Łukaszewicz i ja — pil. Eugeniusz Hoffman.

Startowaliśmy nad Wilnem, lecieliśmy w formacji jak na defiladzie, jakbyśmy żegnali i salutowali naszemu ukochanemu miastu. Zatoczyliśmy łuk nad Antokolem, nad Zielonym Mostem i przelatując nad ul. Mickiewicza, skierowaliśmy się na Ostrą Bramę, nad którą jak gdyby dywizjon prosił o błogosławieństwo. Zwróciłem swój wzrok na d–cę klucza — Alka Żukowskiego, który robił znak krzyża, a Marian Łukaszewicz salutował. Łzy mi się zakręciły w oczach i pomyślałem: „Mój Boże, czy my tu jeszcze wrócimy, czy ten gród Mickiewicza przygarnie nas znów". Niestety, nie wiedzieliśmy wtedy, że z tej gromady młodych i doskonałych pilotów będzie sądzone tylko mnie jednemu zostać przy życiu, i też nie będzie sądzone to Wilno zobaczyć. Wszyscy spełnili swoje obowiązki i oddali swe młode życie za Polskę.

Lądowaliśmy w Jaszunach, klucz za kluczem i po oddaniu maszyn mechanikom poszliśmy do dworku. Jego właścicielka, pani Sołtan, nie wiedziała jak nas przyjąć. Nie była przygotowana na ten najazd. Pilotów umieszczono w dworku, a personel ziemny — po barakach folwarku.

Zaczął się okres napięcia i oczekiwania. Nadszedł dzień 31 sierpnia i okrzyk dowódcy: „Koledzy, jesteśmy w stanie wojny z Niemcami. Eskadra 152 natychmiast startuje na podwarszawskie lotnisko „Zielonka", a eskadra 151 — na lotnisko zapasowe „Biel".

Znów startowaliśmy, ale już w kluczach bojowych. Eskadra 152 miała osłaniać Warszawę (mieli szybsze samoioty P–11), a eskadra 151 — bronić mostu nad Bugiem i Polskę od strony Prus (mieli wolniejsze P–7).

Rozgorzała nierówna walka. Przeciwko nowoczesnym i szybkim maszynom niemieckim walczyliśmy na przestarzałych gratach, które nie mogły nawet doścignąć bombowców.

W pierwszym dniu walki nad Warszawą ginie por.pil. Piotrowski. W mojej eskadrze 151 nad Małkinią ginie kapral pil. T.Kawałkowski. Byłem wtedy w kluczu por.pil. Wesołowskiego i Mariana Łukaszewicza, i niestety, nie mogliśmy go uratować — na naszych oczach z warkoczem dymu poszybował do ziemi. Przeklinaliśmy dowódców, rząd, że nie dali sprzętu do walki, że nie mamy szans, że wmawiali nam: „silni — zwarci — gotowi!".

Po kilku dniach dostajemy rozkaz odlotu do Brześcia nad Bugiem. Lotnisko wita nas spowitą chmurą dymu nad miastem i pełnym lejów po bombardowaniu polu wzlotów. Po wylądowaniu kołujemy na odległy skraj lotniska, pełni rezygnacji i przygnębienia wyskakujemy z maszyn. Brak amunicji, benzyny, żywności. Mieszkańcy pobliskich domów dzielą się z nami tym, co mają.

W ogromnym forcie Brześcia zainstalowało się dowództwo lotnictwa z gen. Zającem na czele. Następnego dnia, na rozkaz d–cy eskadry por.pil. Brzezińskiego, por.pil. Wesołowski i ja meldujemy się u gen. Zająca, który pochylony nad ogromnym stołem w gronie oficerów, z twarzą zmęczoną i stroskaną, zwrócił się do nas: „Proszę Panów, sytuacja jest poważna i brak nam wiadomości o ruchach wojsk niemieckich. Pilot Wesołowski poleci na Łuków, Garwolin i Grójec, a pilot Hoffman — na Siemiatycze–Małkinię i Ostrów Mazowiecki. Na waszym meldunku bardzo zależy".

Mechanicy już mieli maszyny w pogotowiu, więc natychmiast wystartowaliśmy. Po godzinie już byłem z powrotem i meldowałem o kolumnie niemieckiej na północ od Małkini, od której oberwałem poważny obstrzał. Wróciłem z trudnością, na zatartym silniku.

Na następny dzień rano sztab ewakuował na samolotach LOTu — dokąd, do dziś nie wiem. Eskadra dostała rozkaz odlotu do miejscowości Lelatyn koło Brzeżan. Ja dostałem rozkaz z por. Łukaszewiczem zostać nadal w Brześciu i dopilnować odjazdu naszej ziemnej obsługi. Jakiś dziwny traf połączył mnie znowu z por. Łukaszewiczem — mieliśmy doszlusować do eskadry na nowym miejscu postoju na maszynie RWD–8.

Nadszedł dzień 16 września i znów, w słoneczną pogodę, wystartowaliśmy. Pilotował Marian Łukaszewicz, ja obserwowałem niebo, bo maszyna mogłaby być łatwym kąskiem dla Luftwaffe. Wylądowaliśmy bez niespodzianek.

Brzeżany były w panice. Lotnisko polowe Lelatyn obstawione było maszynami z Krakowa, Warszawy, Poznania i Torunia. Było to pełne zgrupowanie myśliwskie brygady pościgowej pod dowództwem znanego pilota, pułkownika Pawlikowskiego. Podobno mieliśmy dostać francuskie maszyny (Morany–406) w porcie rumuńskim „Constantia".

Prasa na Litwie

Dwie drogi pism polskich na początku wojny

Po napaści Niemiec na Polskę 1 września 1939 r., Litwa ogłosiła neutralność. 17 września Związek Radziecki dokonał agresji na Polskę. Na Litwie ogłoszono częściową mobilizację, gdyż obawiano się ewakuacji cofających się oddziałów wojska polskiego. Były to przeważnie opuszczające Wilno formacje zapasowe, oddziały policji, uchodźcy cywilni. W kilka dni później przekroczyli granicę litewską żołnierze, którzy walczyli z Sowietami w okolicach Grodna. W sumie przybyło na Litwę około 15 tysięcy żołnierzy i policjantów oraz około 2 tysięcy uchodźców cywilnych.

Po przekazaniu Litwie w październiku Wilna i części Wileńszczyzny, zaczęły ukazywać się dwie polskie gazety: wznowiony „Kurier Wileński" i nowa „Gazeta Codzienna".

„Kurier Wileński" miał stosunkowo wysoki nakład — 10500 egzemplarzy, niekiedy zwiększał się do 14500 egzemplarzy. Z kolei „Gazeta Codzienna" ukazywała się w nakładzie około 10000 egzemplarzy. Natomiast interesujące jest, jak oba wileńskie pisma oceniały klęskę wrześniową Polski.

„Kurier Wileński" w swych publikacjach odnotowywał przychylne przyjęcie, z jakim na ogół zostali potraktowani uchodźcy z Polski po agresji Niemiec. Jednocześnie gazeta starała się podtrzymać na duchu społeczeństwo polskie w Wilnie, zamieszczała artykuły publicystyczne na tematy dnia. Jednym z podstawowych poruszanych zagadnień był temat klęski wrześniowej, a intencje — dodanie ludziom otuchy. Gazeta pisała:

„W takich chwilach trudno jest wymagać od ludzi optymizmu, równowagi i spokoju. Nie chodzi nam zupełnie o wywołanie u naszych czytelników nastroju sielankowego, chodzi tutaj po prostu o stworzenie miary w pesymizmie. Chodzi o hart, który społeczeństwo wykazało w znacznie cięższych latach 1914–1918–go roku".

Między dwiema gazetami istniały ostre spory. Ich przyczyna polegała wszakże nie na walce o czytelników, lecz na tym, że gazety reprezentowały odmienne kierunki: odmienne zapatrywania na sprawy rozrachunku, dociekania przyczyn klęski armii polskiej w kampanii wrześniowej, odpowiedzialności przywódców Państwa Polskiego za kapitulację wojska. Służyła temu dość bogata publicystyka, szczególnie w „Gazecie Codziennej".

„Kurier Wileński" bronił stanowiska, że nie czas jest na zarzuty i rozdrapywanie ran i że kampania wrześniowa, choć przez Polskę przegrana, zawiera w sobie nie tylko klęskę, ale i bohaterstwo żołnierza polskiego. Natomiast „Gazeta Codzienna" reprezentowała kierunek demaskatorski. Józef Mackiewicz na jej łamach w artykule zatytułowanym „Fikcyjne wielkości i mali dnia powszedniego" tak pisał o wrześniowej tragedii narodu polskiego:

„Przyczyne jej skłonny jestem dostrzegać w tym bezmiarze fikcji, w której brnąc do rzekomego celu po omacku, namacywaliśmy przedmioty codziennego użytku: pomnik, frazes, geniusz itd. i tak się szło, potykając się o nożyce do przecinania wstęgi (...) Polska runęła jak gmach złożony na architektonicznym błędzie. Błąd tkwił w fundamencie, w podwalinach, a nie w dwudziestym piętrze tego drapacza".

Interesujące, że autor tego artykułu w „Gazecie Codziennej" ustosunkowuje się do „Trylogii" Henryka Sienkiewicza i daje swoją ocenę romantycznego pojmowania historii, *„naiwności strategicznej"* w „Panu Wołodyjowskim" i jako jeden ze śródtytułów publikacji wprowadza „Basia Wołodyjowska rąbie". Józef Mackiewicz pisał:

„W naiwności strategicznej „Pana Wołodyjowskiego" jest wiele z fikcji, która Polskę przeżarła w latwej wojnie z bolszewikami 1919–1920 roku. Oto Basia Wołodyjowska harcuje z ordyńcami, a co tnie szabelką na prawo lub na odlew, jakaś głowa, jakieś wąsy poganina lecą pod kopyta bachmatów! Na tymśmy wzrośli i uczyli szermierki. Na książce".

Kto ponosi winę, że armia w kampanii wrześniowej została rozbita? To główne pytanie stawiane przez Mackiewicza.

W dodatku 11 lutego 1940 r. w „Gazecie Codziennej" ukazał się artykuł Janusza Minkiewicza pt. „Śmierć i życie kaprala Mostowicza" — o życiu, twórczości i śmierci pisarza Tadeusza Dołęgi Mostowicza. Autor artykułu zaprzeczał pogłoskom, jakoby Dołęga Mostowicz padł ofiarą bombardowania Warszawy, tylko był razem z cofającymi się oddziałami wojska przy granicy polsko–rumuńskiej. Aby uniknąć rozlewu krwi, razem z towarzyszami poddał się do niewoli. Groteskowo opisany obraz odwrotu wojska J.Minkiewicz kończy tragiczną sceną: *„Nasi oficerowie wyskakują z auta z rękami podniesionymi w górę (...) Duży kieliszek wódki ku Twojej, Tadziu, pamięci..."* — kończy swój artykuł J.Minkiewicz.

Jednakże tego było już za wiele. Na tę publikację „Gazety Codziennej" ostro zareagował „Kurier Wileński", zamieszczając artykuł pióra Józefa Relidzyńskiego „Na marginesie pewnego nekrologu". Autor określił publikację w „Gazecie Codziennej" jako *„paszkwil (...) tym przykrzejszy i bardziej karygodny, że został opublikowany w chwili, gdy nie pora na obnażanie ran (...)"*. Autor pisał, że *„wypierzemy kiedyś te brudy, ale we własnej pralni, a sąd będzie należał do Sądu"*.

Wobliczu dwóch opcji, reprezentowanych przez „Kurier Wileński" i „Gazetę Codzienną", sympatie Litwinów były wyraźne po stronie „Gazety Codziennej", w czarnych barwach przedstawiającej przeszłość II Rzeczypospolitej — niedawnego wroga Litwy. „Kurier Wileński" 29 listopada 1939 r. nie bez przekory

Jak Feniks z popiołów

Renesans wiary

Fragment rekonsekracji kościoła przy ul. Trockiej

Jest w Wilnie świątynia, swoimi rozmiarami, wiekiem, historią i architekturą imponująca nad inne. To kościół Najświętszej Marii Panny na Piaskach, przy obecnej ulicy Trockiej. Franciszkanie, którzy byli w mieście, prawdopodobnie już za czasów Giedymina, osadzeni naprzeciwko Bramy Trockiej zbudowali tu kościół i wyświęcili go w 1421 roku, sukcesywnie rozbudowując gmachy i zabudowania klasztorne. Jak podają źródła historyczne, do klasztoru należało 7 wsi, 3 jeziora, 54 place miejskie, terytorialnie tworzące jedną jurysdykę. W 1804 r. w klasztorze było 22 zakonników, 14 kleryków, 26 braciszków zakonnych, sieroty.

Historia nie szczędziła świątyni. Podczas wojny rosyjsko–napoleońskiej w 1812 r. żołnierze francuscy przekształcili kościół w magazyn zboża. Natomiast po powstaniu 1863 r., w którym uczestniczyli również mnisi, wileński generał–gubernator zlikwidował konwent, skonfiskowano kościół i klasztor, w którym urządzono archiwum. Świątynia została zamknięta 12 sierpnia 1864 r.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, odnowionym w okresie międzywojennym zabudowaniom, w grudniu 1934 r. przywrócono funkcje sakralne. Z nadejściem władzy sowieckiej, późną jesienią 1940 r., zostały znacjonalizowane, inaczej mówiąc zamknięte na dalsze prawie półwiecze. Dopiero po odzyskaniu przez Litwę niepodległości, rozporządzeniem z 3 grudnia 1992 r. ówczesnego premiera RL Aleksandrasa Abišały kościół został zwrócony wiernym.

Ojciec Marek Dettlaff, oficjalny przedstawiciel zakonu franciszkańskiego na Litwie, mówi, że kościół odzyskano po latach starań i w bardzo opłakanym stanie. Natomiast nadal nie odzyskano będących własnością zakonu zabudowań klaszornych, których powierzchnia wynosi 5671,85 m². W imieniu archidiecezji, upomniał się o nie biskup J.Tunaitis, wysyłając do rządu odpowiednie pismo, dotyczące przyznania kościołowi prawa własności. Odpowiedzi na razie nie doczekano.

Co prawda, już latem 1997 roku w sprofanowanej świątyni wierni zaczęli się modlić — w intencji odzyskania kościoła. Modlono się w jednej z kaplic przed figurą cudem ocalałej Białej Madonny (nie zapominajmy, że w gmachu przez całe dziesięciolecia znajdowały się archiwa NKWD!). Zwrócony *de facto* w 1998 r. kościół przedstawiał obraz rozpaczy: nie tylko zniekształcony poprzez przeróbki, ale i zdemolowane ściany, płaskorzeźby, zerwane posadzki, zniszczone podziemia — rezultat nieprofesjonalnie przeprowadzonych prac archeologicznych i panoszenia się wandali. Przeznaczone w ostatnim czasie 50 tys. litów przez Departament Ochrony Dziedzictwa Kulturalnego ledwie starczyły, aby zabezpieczyć dach i przegrodzić wodzie drogę wdzierania się do wnętrza i niszczenia ścian. Obliczono, że na dalsze, niezbędne prace potrzeba jeszcze 3 mln litów.

A mimo wszystko żarna czasu mielą zło i ludzką obojętność. I oto 15 sierpnia, w święto Wniebowstąpienia Marii Panny, przez naprędce uporządkowany plac tysiące wiernych podążało do świątyni, aby być uczestnikami jej rekonsekracji. W miejscu centralnego ołtarza — ołtarz z cegły. I Biała Madonna ocalała od bolszewickiej pożogi...

Mszę świętą celebrował biskup Jonas Boruta, przy czym modlono się równolegle w języku litewskim i polskim.

Do wiernych zwrócił się ojciec Hubert Lipiński, asystent generalny Zakonu Franciszkańskiego z siedzibą w Rzymie. Franciszkanie pracują w 60 krajach świata. Oto fragmenty przemówienia ojca Huberta:

„W 1990 roku po raz pierwszy przybyłem do Waszego pięknego Wilna. Podziwiałem jego uroki i wiele świątyń. Odwiedziłem także na cmentarzach tych, którzy niegdyś w Waszym pięknym mieście żyli, chwalili Boga i wzajemnie się miłowali.

Na Cmentarzu na Rossie spotkałem mały pomnik, również franciszkanina. Na tym małym pomniczku jest napis: „Ojciec Tomasz Cwil, zmarł w 1908 roku, 13 maja. U dołu napis: Był z zakonu franciszkańskiego. Nad imieniem i nazwiskiem jest wygrafowany piękny obraz: Księga Ewangelii Świętej, na niej stuła i kielich. Oto symbole obecności franciszkanów, którzy tutaj żyli i pracowali. Przez tyle wieków głosili Ewangelię, Dobrą Nowinę ludowi Bożemu, szafowali miłosierdzie Boże w sakramencie pokuty oraz sprawowali Eucharystię, poprzez którą wzmacniali wiarę ludu. Po tylu wiekach również dzisiaj ta świątynia świadczy o obecności franciszkanów, ich działalności, życiu, wierności regule i charyzmatowi franciszkańskiemu. Przy tej świątyni jest klasztor, który jeszcze nie wrócił do prawowitych właścicieli. W tym klasztorze żyli franciszkanie, a mamy nadzieję, że także w przyszłości będą żyli i służyli ludowi Wilna.

Po 52 latach sprawujemy pierwszą ofiarę eucharystyczną w tej świątyni Matki Bożej Wniebowziętej, świątyni — jak mówicie — na Piaskach. W świątyni, w której w szczególny sposób wysłuchuje, wysłuchiwała i będzie wysłuchiwała Was Pani Biała, Madonna Biała.

Tak bardzo pragnął ojciec Kamil, który zmarł w marcu tego roku, aby pierwszą Mszę świętą odprawić w tym kościele przed swoją śmiercią. Nie doczekał tej chwili, bo prawo Boże było inne — Pan Bóg wezwał go do siebie. Ale z tej świątyni był wyprowadzony w marcu na cmentarz w Kalwarii Wileńskiej.

Dziękowaliśmy Bogu za dar odzyskania świątyni, ale także w czasie tej Mszy św. dziękowaliśmy również przedstawicielom Kościoła: księdzu arcybiskupowi Bačkisowi, jak również obecnemu tu biskupowi Borucie i biskupowi pomocniczemu Tunaitisowi. Jako przedstawiciel generała zakonu, proszę Was, kochani biskupi: opiekujcie się i pomagajcie tym młodym naszym braciom tutaj odrodzić nasz zakon franciszkański na tej ziemi — na Wileńszczyźnie i na Litwie.

Patrząc na tę piękną świątynię, ale tak bardzo zniszczoną, przeżywacie bracia tutaj, nasi pracujący, ze swoimi powołaniami na pewno bojaźń i lęk: jak pójdzie dalej. Przypomnijcie sobie tę scenę z Ewangelii, kiedy Piotr i apostołowie znajdujący się w łodzi, gdy przyszły trudności, bali się i wołali: Panie, ratuj! Pan Jezus ich zachęcił, aby wiara ich była mocna i aby się nie bali, kiedy on jest u nimi.

Po tylu latach Chrystus wszedł do tej świątyni pod postacią chleba i wina. A więc, dowierzcie Jemu, całkowicie i bezgranicznie wzorem świętego Maksymiliana Marii Kolbego. Zawierzcie Pani Białej, tak jak on zawierzył Niepokalanej. W czasie tych trudności święty Maksymilian do swoich braci w Niepokalanowie powiedział, że z pełnej, całkowitej bezgranicznej ofiary powstaje potem radość wewnętrzna. I wy, na pewno kiedyś zawierzając Chrystusowi i Niepokalanej, przeżyjecie tę radość wewnętrzną. Macie w niebie nie tylko jako wędrowników Niepokalaną, świętego Maksymiliana Kolbego, czy Waszego ojca Kamila, ale macie także dwóch ostatnich męczenników, którzy doszli do tych męczenników, o których jest mowa przy Trzech Krzyżach. 13 czerwca w Warszawie ojciec święty ogłosił błogosławionymi wielu męczenników, stu ośmiu, a wśród nich jest dwóch, którzy byli związani z Wilnem: ojciec Antoni Bajewski, który w 1915 roku urodził się w Wilnie i ojciec Herman Stępień, który po studiach w Rzymie w 1937 roku pracował także w Wilnie.

A więc ci orędownicy nie opuszczą Was. A Was, drodzy bracia i siostry proszę, abyście przychodząc do tej świątyni modlili się o powołania kapłańskie i zakonne i wspomagali naszych braci w ich pracy i wysiłku, abyście tę świątynię uczynili piękną poprzez wiarę i modlitwę".

Na zakończenie uroczystości rekonsekracji wileńskiej świątyni głos zabrał jej rektor o. Marek Dettlaff dziękując po litewsku i po polsku za uczestnictwo w uroczystości. Natomiast Ojciec Otto z Kustodii Kanadyjskiej odczytał list w języku angielskim, nadesłany z „Godziny Różańcowej" o. Mariana Tolczyka. Jest to stacja radiowa, która zadeklarowała wszelakie wsparcie dla odnowy wileńskiej świątyni.

Józef Szostakowski

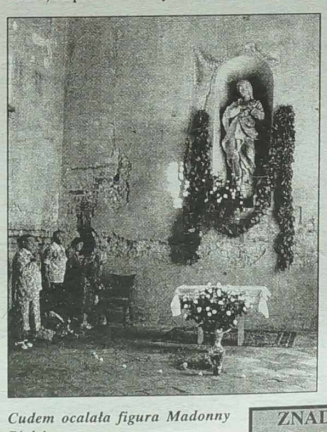

Cudem ocalała figura Madonny Białej

Fot. Marian Paluszkiewicz

Cena zwycięstwa

Mija sześćdziesiąt lat od pamiętnego Września 1939, kiedy najazdem armii pancernych Hitlera na Polskę rozpoczęła się druga wojna światowa.

Kolejno zabór niemiecki zatapiał państwo po państwie, łamał się heroiczny opór armii polskiej, belgijskiej, jugosłowiańskiej i greckiej, broniąc niepodległości ginęli żołnierze. Dopiero w głębi Rosji (byłego ZSRR) ugrzązł cały drapieżny rozmach podboju, w straszliwych zmaganiach krok za krokiem spychano armie zaborcy. Ginęli żołnierze, najlepsi synowie ojczyzny. Płacili cenę najwyższą za wolność i niepodległość swojej ziemi.

Pamięć o nich, o bezgranicznym poświęceniu i bohaterstwie trwa, ofiary poniesione nie zamieniły się w martwe liczby. Każdy z poległych miał swoje własne życie, swoje marzenia i nadzieje. Nawet fotografie żółkną, pokrywają się rdzawymi plamami, jakby i one umierały. Postacie wtapiają się w szarość tła, odchodzą.

Odjeżdżając na front chłopcy zapowiadali, że pobiją wroga, wrócą jako zwycięzcy z majową gałązką bzu wetkniętą w lufę karabinu. Po dziś dzień niejedni szukają zaginionych. Jeszcze wierzą, że może zdarzy się cud, który im wróci syna, brata.

Ale polegli nie wracają. Zniknęli w ognistych przestworzach eksplozji, wchłonęło ich bagniszo, nakryła ziemia, dłoń towarzysza wygrzebała śpieszne płytką mogiłę, na piachu rdzewiał przestrzelony hełm, a deszcze zatarły nikły wzgórek. Zniknął ostatni ślad.

Towarzysze broni pamiętają o nich. Byli im często bliżsi, niż bracia. Dzielili z nimi ostatni papieros. Czuwali nad ich snem, wsłuchani w brzęk drutów, w zawodzenie wiatru i muzykę deszczowych kropel.

W centrum Warszawy, jak w każdej stolicy, widnieje płyta, buzuje grzywiasty ogień. Tu złożono garść nierozpoznanych szczątków żołnierskich, ciężki od przelanej krwi proch z bitewnego pola. Tu przywieziono ziemię z wielu miejsc, które zostaną w historii: Tobruk i Lenino, Monte Cassino i Kołobrzeg. W piaskach Libii, fiordach Narwiku, nawet na krańcach Azji walczyli żołnierze polscy za tę samą świętą sprawę — bili się o granice swojej Ojczyzny, która zniknęła z map. To oni zatykali potem biało-czerwony sztandar na Łuku Brandenburskim w centrum Berlina. Towarzyszyli wszystkim armiom alianckim, dotrzymywali kroku Rosjanom. Wypróbowani w boju, zahartowani w ogniu, mieli powszechne uznanie i szacunek.

Grób Nieznanego Żołnierza — to miejsce żywej pamięci.

Ci, pogrzebani na innych kontynentach, na zapomnianych cmentarzyskach, w zatartych nawianym piachem mogiłach, w tym miejscu się jawią przywołani apelem poległych.

Nazwy krajów, miast, przypominają etapy wojny. Lata musiały minąć, miliony oddać życie, by wróciła wolność. Straszliwa cena zwycięstwa.

Polegli uczą, że są sprawy większe, ważniejsze nad małe, jednostkowe szczęście, przypominają — „Myśmy się nie zawahali, pymiętajcie!"

Co dnia — dziś, jutro, pojutrze, budujmy naszą Ojczyznę, spożytkujmy rozumnie zwycięstwo, jakie nam dali. Wykonujmy ich niespisany, przypieczętowany krwią testament!

Tak niepostrzeżenie rodzi się ciągłość historii, zapada w serca młodych, najmłodszych.

Ten żołnierz, który spoczywa pod tą arkadą, nie jest nieznany.

To syn polskiego narodu.

Halina Blincowa

powtórzył opinię pisma litewskiego „XX Amžius": *„Wczoraj ukazała się nowa gazeta w języku polskim „Gazeta Codzienna". Jako redaktor podpisał się Józef Mackiewicz. Gazeta ta, widać, będzie inna, niż obecna gazeta polska „Kurier Wileński". Wydaje się, że gazeta będzie przychylna Litwie".* Ta sama litewska gazeta pisała: *„Adw. Szyszkowski w pismie „Gazeta Codzienna" nawołuje Polaków do zgodnego współżycia (...) Inna gazeta „Kurier Wileński" czyni aluzje, że Litwa będzie tym bastionem, z którego wyjdą obrońcy Polski. To pisze w związku z rocznicą jednego z powstań Polaków. W ogóle ta gazeta zajmuje się niezbyt czystą agitacją i nawet jest opinia wielu Polaków, którzy chcą dobrych stosunków z Litwinami, że należałoby ją zamknąć, gdyż obecnie na Litwie ukazują się trzy polskie gazety".*

„XX Amžius" jednocześnie przyznawało, że studenci i studentki zawieszonego w działalności Uniwersytetu Stefana Batorego sprzedają wyłącznie „Kurier Wileński". Wielokrotne przedstawianie „Kuriera Wileńskiego" w negatywnym świetle po tym, gdy ukazała się „Gazeta Codzienna", świadczyło o nadziei pewnych kół litewskich wykorzystania sytuacji i zamknięcia „Kuriera Wileńskiego".

W odróżnieniu od zachowawczej postawy „Kuriera Wileńskiego", dziennik „Gazeta Codzienna" propagował ideę „krajowości" Ludwika Abramowicza (zmarł 9 III 1939 r.), wyrażającą się w pojęciu kraju jako ziemie byłego wielonarodowego Wielkiego Księstwa Litewskiego ze stolicą w Wilnie. Jednakże program „krajowców" nie zyskał zwolenników ani po stronie polskiej (ostre dyskusje z „Kurierem Wileńskim"), ani po stronie litewskiej. W latach 1939–1940 poglądy te nie były przyjmowane i zrozumiałe dla większości ówczesnych mieszkańców Wilna — Polaków, jak i władz litewskich.

Sowietyzacja Litwy latem 1940 roku przerwała wydawanie gazet — odwersarzy.

Józef Szostakowski

Wileńscy twórcy

„Polskie przygody" Aleksandry Jacowskiej

Aleksandra Jacowska w Galerii Polskiej Fot. **Jerzy Karpowicz**

— Często widzimy Panią w Galerii „Znad Wilii", znane są Pani zainteresowania kulturą polską. Skąd pochodzą? Skąd świetna znajomość polskiego?

— Język polski słyszałam od dzieciństwa. Przed repatriacją 1956 r. w sąsiedztwie mieszkało sporo polskich rodzin. Później była styczność z prasą z Polski, kontakty z miejscowymi Polakami, i co bardzo ważne — nauczyłam się dobrze czytać, przekonując się, że znalazłam „wejście" do języka. Zaczęłam od poezji Różewicza. To było takie w sensie duchowym bardzo potrzebne. Pamiętam, jak wielką radością było dla mnie, gdy bodajże w 1968 roku, od koleżanki z Polski w prezencie otrzymałam tomik „Twarz" ulubionego poety, jak również poezje Juliana Tuwima, którego wcześniej czytałam po rosyjsku.

Wówczas często słuchało się „Jedynki" — Programu I Polskiego Radia, bardzo była lubiana polska muzyka. Gdy w 1971 do Wilna przyjechali „Trubadurzy"... — och, jak wielkie to było wydarzenie!

Polskę odbieraliśmy jako kraj wymarzony, jako cząstkę wolnego świata.

— Ujawnijmy „polski wątek" Pani życiorysu, związany z domem Jacowskich — w okresie międzywojennym tu mieszkał wiceprezydent Wilna, senator Adam Piłsudski. U brata, w dniu swych imienin, w Wilnie po raz ostatni gościł Marszałek.

— Wiedziałam o historii domu już w dzieciństwie. Obok nas mieszkała starsza para Polaków — Wilczyńscy było ich nazwisko — którzy moim bliskim i mnie o Piłsudskich wspominali. Te ich opowieści dobrze zapamiętałam. Nieco później miało miejsce inne, dla mnie również bardzo wzruszające, wydarzenie.

Jechałam pociągiem z Poznania do Warszawy. W przedziale zawiązała się rozmowa z sympatyczną panią. Ciekawiła się Wilnem, Litwą. Zapytała mnie o adres — mówię, że Zaułek Krażių. Wiedziałam i nazwę przedwojenną — Zaułek Montwiłłowski. Pani powiedziała: „Też tam mieszkałam, pod numerem 7". I wynikło, że założyciele obecnie szeroko znanego Ogólnopolskiego Klubu Miłośników Litwy — Państwo Brodowscy wynajmowali po ślubie, w czasie wojny, mieszkanie w tym samym domu.

Od tego momentu jestem w ścisłych kontaktach i wielkiej przyjaźni z Danutą i Leonem Brodowskimi, wysoko cenię ich działalność na rzecz zbliżenia między Polską i Litwą.

— Mówiąc o Pani ojczystej kulturze — żydowskiej: jak wygląda obecnie żydowskie środowisko kulturalne w Wilnie? Czy w ogóle takowe istnieje?

— Cała działalność środowiska polega, moim zdaniem, na podtrzymywaniu tradycji, na pielęgnowaniu przeszłości. Nie da się porównać teraźniejszego życia kulturalnego Wilna z tym, przed wojną. Owszem, odbywają się imprezy, jest ożywienie, gdy przyjeżdża jakiś tenor lub zespół. Wielkim wydarzeniem były obchody 200-nej rocznicy Wileńskiego Gaona. Pomimo to uważam, że środowisko w pełni funkcjonuje, gdy „na miejscu" działają plastycy, muzycy, literaci, dziennikarze...

Czy mój brat, twórca szeroko znany, jest plastykiem żydowskim? To określenie byłoby dla niego zbyt wąskie. Owszem, z jego obrazów można wyczuć pewien nastrój, jest tam pewna aura, swoisty smutek. Ale czy to jest specyfika tylko żydowska?

Czytałam, że Zinger, przyszły noblista, w przedwojennej Polsce zadawał pytanie plastykom, na czym ta specyfika żydowska polega — na tematyce, formie, na pewnym duchu itp. Trudne to było pytanie, są bowiem pewne rzeczy w sztuce wyczuwalne, ale na które, powiedzmy, nie można wskazać palcem.

Wracając do tematu środowiska. Żydów na Litwie jest zaledwie kilka tysięcy. Przekonuję się, że czegoś nowego, co miałoby szerszy zakres w kulturze, tu powstać nie może. Jak już wspomniałam, w chwili obecnej chodzi jedynie o zachowanie dziedzictwa kulturowego. I to się udaje: działa państwowe muzeum, podległe Ministerstwu Kultury, centra judaiki — w Bibliotece Narodowej Litwy oraz na Uniwersytecie Wileńskim.

Masowym zjawiskiem jest brak znajomości jidisz. Wspólnota Żydowska organizowała kursy językowe, przy tym na czterech poziomach. Uczęszczałam na nie z chęcią. Język ten słyszałam tylko w dzieciństwie. Miałam więc za zadanie nauczyć się zarówno pisać, jak i czytać, i cel osiągnęłam. To uczucie, jakbym wypełniła pewien obowiązek wobec swego sumienia.

Oczywiście, jest mi przyjemnie, że jednak sporo Żydów na Litwie pozostało, że ludzie — co najważniejsze — chcą być Żydami i, dzięki Bogu, mogą nimi być — z czym było trudno przed kilku laty.

— Czy powstawała w rodzinie chęć na zawsze z Litwy wyjechać?

— Nigdy... Może dziwnie to brzmi, ale naprawdę nigdy nie myśleliśmy o wyjeździe, chociaż cała rodzina mojej babci w 1913 wyjechała z Białorusi do Palestyny — i w Izraelu mam dalszą rodzinę. Oni uczestniczyli w tworzeniu państwa i są ludźmi wobec niego wielce zasłużonymi. Brat mojej babci był ministrem oświaty Izraela. Z kolei mój ojciec był zwolennikiem pozostania w stronach ojczystych. Zawsze uważał Litwę za Ojczyznę. Po odzyskaniu niepodległości aktywnie włączył się w odrodzenie Wspólnoty Żydowskiej.

Tak się złożyło, że na początku lat siedemdziesiątych wyjechała połowa mojej klasy, a nasza rodzina, wszyscy moi krewni zostali.

— Czy pielęgnowane są tradycje w Pani domu?

— Nigdy nie byliśmy praktykującymi wyznawcami naszej wiary. W domu nie przytrzymujemy się Szabatu, chociaż obchodzimy wszystkie najważniejsze święta. Ale czasami, gdy są goście ze Stanów Zjednoczonych, trzymający się tradycji Szabatu, z przyjemnością w tym uczestniczymy.

— Jak goście z USA, ci starsi i młodsi, czują się w naszym mieście?

— Stosunek do Wilna był i pozostaje szczególny. Dla wielu to Jeruzalima Północy. Ostatnio mnóstwo osób żydowskiego pochodzenia z różnych państw miasto odwiedza. Przychodzą do muzeum, pytają o poszczególne miejscowości, starają się poznać historię i obyczaje kraju swoich przodków. Rok temu towarzyszyłam pewnej rodzinie z USA w ich podróży aż do Ludwinowa pod Mariampolem. Chodziło o to, że ojciec synowi chciał pokazać ojczyste strony swoich przodków. Co prawda, niewiele z tego okresu zostało, chociaż starsza pani pamiętała byłe domy żydowskie.

— I przy okazji kilka słów o muzeum im. Gaona.

— Jest to na pewno ważny ośrodek kultury. Mieści się w dwóch budynkach — przy ul. Zawalnej, gdzie jest prezentowana kultura żydowska i zaraz obok, przy ul. Pamėnkalnio (dawna Portowa — A.P.) z ekspozycją o historii holocaustu. Przy Zawalnej możemy oglądać: galerię osób, którzy podczas wojny ratowali Żydów, wystawy, poświęcone dziejom Wielkiej Synagogi w Wilnie, która była ważnym centrum życia duchowego okolicznego regionu, oraz innym świątyniom na terenie Litwy, jak również marionetki święta Purim. Pochodzą one z Kowna. W okresie wojny przechowywał je dyrektor Muzeum Sztuki im. Čiurlionisa, wybitny działacz kultury — Petras Galaunė. Później muzeum przekazało je założycielowi naszego muzeum, do chwili obecnej dyrektorowi — Emanuelowi Zingerowi. Z nimi wiąże się tradycja religijnego święta Purim, podczas którego w synagogach zostaje odtworzona historia uratowania Estery, historia wspólnoty żydowskiej w Persji. Na Litwie, jak nigdzie indziej, marionetki były szczególną tradycją tego święta.

— Pani jest autorką tej ekspozycji?

— Raczej współautorką. Razem z architektem Jūratė Razumienė urządziliśmy ekspozycję w muzeum i — trzeba przyznać — wystawa cieszy się popularnością.

— Wiem, że oprócz pracy w muzeum Pani sporo maluje. Do tego jeszcze dochodzą obowiązki scenografa w teatrach.

— Tak, ostatnio wykonałam stroje do „Aidy" dla Teatru Opery i Baletu oraz do „Ryszarda III" dla Narodowego Teatru Dramatycznego.

— Również aktywny udział w seminariach, konferencjach, plenerach twórczych na terenie Polski.

— Jak najbardziej. Nigdy względem siebie nie odczuwałam ze strony Polaków żadnego „imperialnego" stosunku, czego obawiają się niektórzy Litwini. Twórców z Polski nie interesują dzieje sporów terytorialnych, raczej pragną poznać dzisiejszą Litwę, jej gospodarkę, kulturę, teraźniejsze Wilno i jego mieszkańców. Z plastykami z Polski zawsze miałam szczególnie bliskie i serdeczne stosunki. Znalazłam wśród nich najbardziej szczerych przyjaciół. Wymienię chociażby takie nazwiska, jak Elżbieta Pietras i Alfred Wysocki.

Nie będąc rzeźbiarką, wzięłam udział w pierwszym plenerze rzeźbiarskim w Maćkowej Rudzie nieopodal granicy, w dworku byłego wilnianina prof. Andrzeja Strumiłły, nawet rzeźbę wykonałam — a mianowicie według mego rysunku wyrzeźbiła ją Ksenia Jaroševaitė. Tam zawsze wspaniała atmosfera. Wkrótce wybieram się tam na wystawę poplenerową.

— Czy dzieci idą śladami Jacowskich i wiążą swą przyszłość ze sztuką?

— Córka przed rokiem wstąpiła do Wileńskiej Akademii Sztuk Pięknych na kierunek projektowanie mody. Co z tego wyniknie — dzisiaj jeszcze trudno mówić. Zobaczymy.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: **Andrzej Pukszto**

Aleksandra Jacowska jest również ilustratorem książek dziecięcych. Ilustracje pochodzą z książki bajek angielskich, wydawnictwo „Vaga", 1998

Kto więcej grzeszy ?

Czy jest zależność między narodowością i przestępczością? Opublikowane niedawno w czołowym litewskim dzienniku „Lietuvos rytas" dane twierdzą co następuje. Otóż prawie 80 proc. mieszkańców kraju to Litwini i taki sam ich procent wśród skazanych osób na dożywocie. 10 proc. mieszkańców Litwy to Rosjanie, skazanych na dożywocie — 6 Rosjan. Z kolei 7 proc. mieszkańców Litwy to Polacy, ale nie ma ani jednego Polaka skazanego na dożywocie. Białorusinów i Ukraińców mieszka na Litwie odpowiednio 1,7 i 1,2 proc., lecz wśród skazanych na dożywocie ich procent jest dwukrotnie wyższy.

Wydaje się, że nie ma bezpośredniego związku między ciężkimi przestępstwami i narodowością — konstatuje gazeta. **J.Sz.**

Wpływ literatury polskiej na litewskie odrodzenie narodowe (1)

Jan Bokszo

Józef Ignacy Kraszewski. Z „Albumu Wileńskiego" J. K. Wilczyńskiego

Ruch odrodzenia narodowego na Litwie pojawił się w końcu lat siedemdziesiątych i na początku lat osiemdziesiątych XIX wieku, kiedy zaczęła się kształtować nowa, pochodząca z chłopstwa, inteligencja litewska. Już w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia synowie chłopów stanowili większość uczniów w gimnazjum w Mariampolu (Marijampolė). Uczyli się oni też w Suwałkach, Szawlach (Šiauliai) i Mitawie (Liepaja) na Łotwie. Młodzież litewska pochodzenia chłopskiego garnęła się głównie do stanu duchownego i po skończeniu czterech klas gimnazjum wstępowała do seminariów duchownych w Kownie, Telszach i Sejnach. Z czasem jednak młodzi synowie chłopscy zaczęli wybierać zawody świeckie.

Dążenia chłopskich dzieci do nauki władze carskie postanowiły wykorzystać do własnych partykularnych celów. Od 1874 roku ustanowionych zostało na Uniwersytecie Moskiewskim dziesięć stypendiów, po 300 rubli rocznie, dla najzdolniejszych studentów–Litwinów. Później akcja stypendialna rozszerzona została na uniwersytety w Petersburgu i Kijowie.

Stypendia rosyjskie w pewnym stopniu sprzyjały kształtowaniu się nowej inteligencji litewskiej. Była ona mocno związana z rodzinną wsią, reprezentowała mentalność chłopa litewskiego, lecz swymi dążeniami i aspiracjami sięgała coraz wyżej. Tworzyła rozszerzające się grono potencjalnych czytelników książek i gazet litewskich. Zapoczątkowany został więc proces kształtowania się świadomości narodowej. Większość, zdobywając wykształcenie, nadal w dużym stopniu znajdowała się pod wpływem kultury polskiej. Do rzadkości należała wtedy nieznajomość języka polskiego, a większa część tej nowej inteligencji posługiwała się nim w życiu codziennym.

Jednakże młodzi inteligenci sądzili, iż aby uzyskać niezależność narodową i kulturalną, muszą koniecznie odseparować się od otaczającej ich polskości, a nawet skutecznie jej się przeciwstawić. Taka była nieubłagana logika wydarzeń i nic tego procesu zmienić nie mogło. Ruch narodowo–kulturalny coraz bardziej szerzył się na Litwie. Uwidaczniał się on w różny sposób: od zamykania się studentów–Litwinów we własnym gronie, poprzez manifestacyjne używanie litewskiego, co nieraz brane było za nietakt towarzyski, do coraz zacieklejszych sporów z kolegami Polakami. Dyskusje dotyczyły przeważnie przeszłości, przy czym wzbudzającą najwięcej emocji była ocena unii polsko–litewskiej. Kto pozytywnie oceniał unię, kto opowiadał się za jej przywróceniem, był Litwinem w tradycyjnym Mickiewiczowskim pojęciu tego słowa. Litwin nowoczesny unię zdecydowanie potępiał i głosił, bliżej jeszcze nie określone, prawa narodu litewskiego do niezależności. Było jeszcze inne zarzewie rodzących się sporów. Wynikało ono z ciągle jeszcze żywych podziałów społecznych, które dzieliły inteligentów Litwinów i ich polskich kolegów. Nie można zapomnieć, że pierwsi wywodzili się spod chłopskiej strzechy, drudzy zaś pochodzili w większości z dworów szlacheckich.

Ukształtowanie się własnej inteligencji stało się ważną przesłanką powstania litewskiego ruchu narodowego. Drugim czynnikiem, który zmierzał w tym samym kierunku, było wytworzenie określonych form pracy organizatorskiej na niwie narodowej. Młodzi inteligenci litewscy zajęli się propagowaniem ojczystej historii, oczyszczali język z naleciałości obcych, szczególnie polonizmów, dążyli do stworzenia własnych litewskich czasopism.

Inteligencja litewska, która aktywnie włączyła się do działalności narodowo–wyzwoleńczej i kulturalnej, nie była jednolita. Jedna jej część wybrała kierunek liberalny i konserwatywny, druga — demokratyczny, orientując się na zbiorowość chłopską i jej potrzeby. Między przedstawicielami różnych kierunków społecznych i politycznych toczyła się walka ideowa, odzwierciedlająca się przede wszystkim na łamach prasy. Odegrała ona istotną rolę w rozwoju literatury litewskiej, lecz także w ideologii i kulturze.

Duży wpływ odegrała też dziewiętnastowieczna literatura polska, a szczególnie literatura romantyczna. Romantyzm pojawił się na Litwie z dużym opóźnieniem. Podstawowym bodźcem do jego powstania i rozwoju, podobnie jak w większości literatur europejskich, był wzrost ruchu narodowowyzwoleńczego. Wielki wpływ na ówczesnych pisarzy litewskich, na działaczy miał polski romantyzm, który w Polsce już zszedł ze sceny życia literackiego, na Litwie nadal odgrywał ogromną rolę w życiu intelektualnym i społecznym. Wielu polskich romantyków — Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Józef Ignacy Kraszewski, Władysław Syrokomla — pierwsze swoje utwory napisało w Wilnie, historycznej stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego, lub w okolicy, tworząc tzw. szkołę litewską w literaturze polskiej. Niektórzy spośród tych pisarzy uważali się nawet za Litwinów zgodnie z ówczesną formułą: *Sum gente lithuanus, natione polonus.* Do swoich utworów wprowadzali wiele elementów ludowych, motywy przyrody nadniemeńskiej, z pietyzmem i elegijnym smutkiem uwieczniali lud litewski. *„Ziemio moja rodzona, Litwo moja święta,/ Żółtym piaskiem i drobną trawą przytrząśnięta"* — pisał w *„Urodzonym Janie Dęborogu"* Władysław Syrokomla.

Utwory wielkich polskich romantyków — Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, które w latach 1864–1904, w okresie zakazu drukowania i rozpowszechniania piśmiennictwa litewskiego czcionką łacińską, nielegalnie przerzucano przez granicę na Litwę, brzmiały tam jak rewolucyjne proklamacje, nawołujące do Restytucji Rzeczypospolitej Obojga Narodów w jej historycznych granicach. Tymi nadziejami żyła litewska inteligencja w okresie powstań 1831 i 1863 roku. *„Wielu wykształconych Litwinów tamtych czasów nie rozróżniało Litwy od Polski. (...) Unia Lubelska uważana była za świętość"* — pisał po latach krytyk i litewski działacz niepodległościowy Aleksandras Dambrauskas (ps. Adomas Jakštas).

Polska literatura romantyczna, będąc wyrazicielką dążeń wszystkich zniewolonych narodów Rzeczypospolitej do wyzwolenia i nosicielką „litewskiego kolorytu", jednocześnie znacznie umacniała pozycję języka polskiego na Litwie. Dzięki Kościołowi katolickiemu i przeważnie polskiej lub spolonizowanej szlachcie, w XIX wieku prawie na całej Litwie i na Żmudzi, jak wspomniałem, istniała sytuacja bilingwistyczna. Nawet najbardziej znani i wybitni pisarze litewscy, np. Dionizas Poška, Antanas Strazdas, Motiejus Valančius, Antanas Baranauskas, Vincas Kudirka, Maironis, obok utworów w języku litewskim pisali wiersze polskie. Pisarze pochodzenia szlacheckiego, np. Dionizas Poška, Valerijonas Ažukalnis–Zagurskis, Aleksandras Fromas, Mečislovas Davainis–Silvestraitis i inni, w domu rodzinnym rozmawiali wyłącznie po polsku. Sytuacja ta niewątpliwie ułatwiała recepcję utworów romantyków polskich wśród Litwinów.

Nawet młodolitewski ruch narodowowyzwoleńczy i kulturalny w końcu XIX wieku, który w swoim programie zdecydowanie odrzucił tradycje polsko–litewskiej unii i nawoływał Litwinów do walki o wyzwolenie narodowe bez udziału Polaków, czerpał z romantyzmu polskiego treści ideowe do kształtowania litewskiej dumy narodowej, choć równocześnie polemizował z romantyzmem polskim, bowiem w kierunku tym działacze litewskiego ruchu narodowego upatrywali poważną psychologiczną i kulturalną przeszkodę w kształtowaniu się samodzielnej i niezależnej literatury i kultury litewskiej.

Jednakże twórczość romantyków polskich o tematyce litewskiej przyjmowana była przez pisarzy i działaczy odrodzenia narodowego ze zrozumieniem, a nawet z wdzięcznością. Szczególnie bliskie były Litwinom te utwory Polaków, w których romantycy sięgali do historii Litwy lub do których czerpali materiał twórczy z litewskiego folkloru. Chętnie więc rozpowszechniano utwory poetyckie Mickiewicza, Słowackiego, Kraszewskiego i Syrokomli. Najszerzej jednak twórczość Adama Mickiewicza. Jego wybitna osobowość silnie oddziaływała na światopogląd Litwinów, pobudzała ich do działań niepodległościowych. *„Grażyna"* i *„Konrad Wallenrod"*, stały się podręcznikami patriotyzmu litewskiego. Znaczenie poezji autora *„Pana Tadeusza"* dla ruchu narodowo–kulturalnego Litwinów było ewidentne. Pisali o tym Juozas Albinas Herbačiauskas, V.Kvyklys, Vincas Maciūnas i inni.

O twórczości Mickiewicza i tłumaczeniach jego utworów na język litewski informowała *„Aušra"* już w 1885 roku. Poczynając od lat osiemdziesiątych XIX wieku wciąż było żywe zainteresowanie na Litwie twórczością Mickiewicza. Tłumaczono niemal wszystkie utwory wieszcza, włączając nawet niektóre wiersze drobne. Popularność Mickiewiczowskich utworów była ogromna. Świadczą o tym wszystkie przekłady, wypowiedzi prasowe, wyniki badań literaturoznawców litewskich. Liczne przekłady, rozpowszechnione przez czasopisma i zbiorki poezji oraz antologie — pobudzały i zachęcały Litwinów do działalności w ruchu narodowo–kulturalnym, a później wyzwoleńczym.

Po 1905 roku, gdy na Litwie pojawiła się literatura realistyczna i poezja proletariacka, zainteresowanie romantyczną poezją polskiego poety nieco zmalało. Młoda inteligencja litewska na początku XX wieku słabiej znało. język polski, ponieważ Litwini odbywali studia przeważnie w uczelniach Moskwy, Petersburga i Kijowa, gdzie oczywiście języka polskiego poznać nie mogli. Poza tym konsekwentnie odseparowywali się od szlachty i inteligencji polskiej, zamieszkałej na Litwie. Dlatego też w latach dwudziestych i trzydziestych liczba tłumaczy i przekładów utworów Mickiewicza na Litwie zmalała, aczkolwiek utwory wieszcza nadal były popularne i czytane.

(Cdn.)

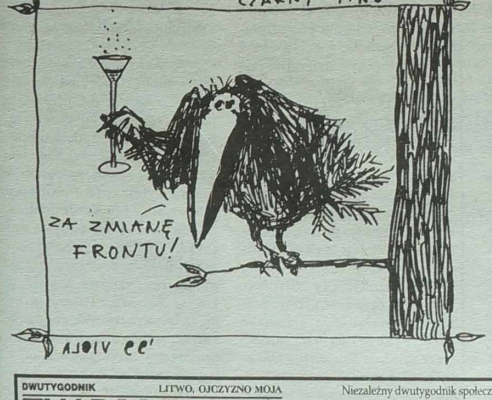

Cennik ogłoszeń

1 cm kw. — 2 Lt (2 zł).

Ceny ogłoszeń na pierwszej i ostatniej stronach dwutygodnika "Znad Wilii" są wyższe o 100%. Cena ogłoszeń obok tytułu — umowna. Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 5%. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej). Przy powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 5%. Do tego należy dodać 18% podatku PVM (VAT).

Redakcja udziela prowizji za dostarczanie ogłoszeń.

Išganytojo 2/4, 2001 Vilnius
tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55

PRENUMERATA

Nasz indeks: 0255

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:
223020, 224245

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 120 zł, półroczna — 60 zł, kwartalna — 30 zł. Wpłat należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank PKO BP, oddział II Warszawa, nr 10201026-159317-270-1/1, z dopiskiem dla "Znad Wilii" i poinformowaniem o tym redakcji.

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD, 56 £ lub 135 DM. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przesyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Drodzy Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując "Znad Wilii", wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępniacie ją Czytelnikom na Wschodzie!

DWUTYGODNIK LITWO, OJCZYZNO MOJA
ZNAD WILII

Niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny * Adres redakcji i galerii: 2001 Wilno, ul. Išganytojo 2/4, tel.:224245, fax 223455; E-mail: Galeria.znad.wilii@takas.lt Galeria: tel. 223020 * Romuald Mieczkowski (red. naczelny), Józef Szostakowski, * Współpraca: Andrzej Pukszto, Teresa Dalecka * Współpraca techniczna: Sławomir Subotowicz, Bogna Zalewska* * Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska * Konto: 400467987 Komercinis bankas "Vilniaus bankas", kod 260101777 * Skład komputerowy: Druk offsetowy. * Drukarnia S.A. "Spauda" * SL 160 * Indeks 0255 * Podpisano do druku 26 sierpnia 1999 r. * Cena 1 Lt

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skracania.

Listy do Ciotki

Przewodniczący w opałach

Droga Ciociu! Siedzisz pewnie sobie na daczy, łykasz zdrowe powietrze i nie wiesz, jaka u nas w Wilnie heca. Otóż adwersarze naszego przewodniczącego Landsbergisa nie mogą w żaden sposób umitygować się. Wywąchali oni, że Przewodniczący, jako Sygnatariusz Aktu 11 Marca nabył na Zwierzyńcu na zasadach ulgowych działkę budowlaną. Och, co się wtedy zaczęło!

Dlaczego Przewodniczący nabył działkę? Dlaczego zapłacił tylko niewiele ponad 30 tysięcy litów, skoro jej cena rynkowa wynosi pół miliona?

A co? Przewodniczący nie jest człowiekiem? Ponoć jego mieszkanie, które obecnie zajmuje, jest zimne. A ze Zwierzyńca i do Domu Kompozytorów niedaleko. Wiesz przecież, Ciociu, jak ładnie nasz Przewodniczący gra na fortepianie, że echo rozlega się wśród sosen.

Zresztą, gdzie miał Przewodniczący kupić kawałek ziemi? Na Antokolu? Tam też trudno z działkami, już dawno grunta zgodnie podzielili rodzimi komunistyczni i niekomunistyczni prominenci i wolnych nie ma. A w czym są gorsi ludzie zasłużeni dla budowy nowego państwa? I oni chcą żyć nie byle jak, ale bardzo dobrze, przecież o takie życie walczyli. Nasz lud roboczy wytrzeszcza oczy na wieść o tym, że z 50 pretendentów, nowozasłużonych, tylko 15 osób zgodziło się nabyć na warunkach ulgowych, czyli za psie grosze, place pod budowę domów w Santaryszkach. Pozostali żądają działek w bardziej prestiżowych wileńskich dzielnicach: na Zwierzyńcu, na Antokolu, albo w najgorszym wypadku w Wołokumpiach.

Prawdę mówiąc, to w sprawie Szanownego Przewodniczącego zawiniła służba zdrowia. Sęk w tym, że w sąsiedztwie działki Przewodniczącego już od prawie stu lat stoi szpital zakaźny. I aby nie daj Boże stamtąd nie doleciały do Przewodniczącego żadne zapachy, postanowiono szpital przenieść, czy to do pomieszczeń szpitala chorób skórnych i wenerycznych, czy aż do samych Święcian, ale nie pomyślano, jak pacjent z biegunką pojedzie się leczyć w tak odległy zakątek Litwy. Otóż dowiedziano się o planach przeniesienia szpitala i nieżyczliwe Przewodniczącemu osoby zrobiły wrzask, i cała sprawa z działką wyszła na jaw.

Teraz żurnaliści, jak sfora prześcigają się w krytyce, że dzięki kupnu przez Przewodniczącego działki na ulgowych warunkach ucierpiał skarb państwa, że w Wilnie na zwrot własności nadal czeka jeszcze 4 tysiące osób i im w pierwszej kolejności należy grunta zwracać. Powiem Ci, kochana Ciociu, że nasz Przewodniczący zrobił fatalny błąd. Otóż jak mu nie przyszło do głowy zamiast na Zwierzyńcu prosić o parcelę budowlaną w rejonie wileńskim? Wydaje się, że wszystko poszłoby jak z płatka, bo tam nie działa żadne prawo, bo tam administracja powiatu wileńskiego bezprawnie wydzieliła przybyszom 2 tysiące parceli na cudzej ziemi. Wydzieliłaby i dla Przewodniczącego 2001 parcelę i wszystko byłoby sza! Znalazłyby się parcele również i dla sąsiadów Przewodniczącego: Ludvikasa Sabutisa, Broniusa Kuzmickasa, i dla innych sług narodu, którzy otrzymali najdroższe parcele, a teraz są napastowani przez żurnalistów.

Janusz Bielski

Postscriptum: Wiadomość z ostatniej chwili. Otóż nasz Przewodniczący, kochana Ciociu, wykazał wielkie serce i zrezygnował z ekskluzywnej parceli na Zwierzyńcu. A opozycyjna, postkomunistyczna LDDP grozi Inspekcji Podatkowej Powiatu Wileńskiego i twierdzi, że została utajniona deklaracja majątkowa Pana Przewodniczącego i nawet żąda dymisji ostatniego. Oto do czego doprowadziła nasza demokracja.

Echa Międzynarodowych Spotkań Poetyckich „Maj nad Wilią"

Podróż autokarem na Litwę

Autokarem z Warszawy do Wilna
z kierowcą klnącym po rosyjsku
wyjeżdżają poeci pokłonić się swemu
wieszczowi

Ale zanim zgromadzą się
pod pomnikiem Adama Mickiewicza
i zastygną przed obiektywami
aparatów fotograficznych i kamer
szeroko otwarta przesłona mej pamięci
uwieczni widok dziewczyny nakrytej
derką do połowy ciała
bo już bez duszy

Jej długie kasztanowe włosy
przerzucone przez głowę jak wachlarz
delikatnie muskają skorupę asfaltu
jakby chciała oddać zbyt głęboki pokłon
anonimowej warszawskiej jezdni
i nie zdołała się już wyprostować

Kilka razy przechodziłem potem
wybrukowaną uliczką pod bramę
z otwartym oknem na górze
z którego spoglądała miłosierna
Matka Boska Ostrobramska
ale nie przekroczyłem progów kaplicy
i nie zmówiłem pacierza
za duszę bez ciała

Romku, Józku, Alicjo,
kiedy będziecie tamtędy przechodzić
pomódlcie się za nią
Ja nie zdążyłem
Byłem unieruchomiony fałszywym wstydem

Libor Martinek
Opawa, Czechy

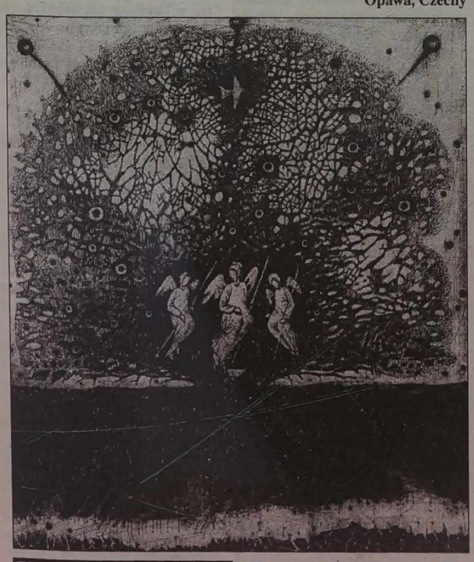

Ernest Pieszkow, Arber vitae, mezzotinta, 1996

Perełki

Z życia impresjonisty

Nad wielkim milczeniem skrzypiącej podłogi
Z martwej natury wiszącej na rdzawym gwoździu
Wypadły dwa jabłka i winne grono,
By nakarmić człowieka umierającego z głodu.

Sławomir Worotyński

Piękne i kuszące jest Morze Poezji. Poeci wypływają na połów, zarzucają swe sieci. Czasem sieci bywają pełne ryb, czasem są w nich jedynie wodorosty i puszki po piwie. Rzadko, bardzo rzadko błyśnie wśród wodnego śmiecia prawdziwa Perełka — dobry wiersz.

Udajemy się na połów pereł. Penetrację Morza Poezji rozpoczynamy od rodzimych brzegów. Autorem naszej nowej rubryki „Perełki" może zostać każdy czytelnik „Znad Wilii", niezależnie od miejsca zamieszkania. Każdy, któremu kiedykolwiek udało się napisać perełkę...

Uwaga! Perełki po prostu nie mogą być duże!

Podglądy

Nasi w Mrągowie

W pięknie położonym amfiteatrze nad jeziorem Czos odbył się kolejny Festiwal Kultury Kresowej. Podobno impreza była udana, a artyści wrócili zadowoleni i odpowiednio uhonorowani. Coś niecoś z festiwalu można będzie oglądnąć w Telewizji Polonia. Niestety, relacji w naszych mediach nie będzie, za wyjątkiem publikacji w „Kurierze Wileńskim". Powód bardziej niż prosty: reprezentację tworzyła Apolonia Skakowska, tzw. prezes–dyrektor tzw. Centrum Kultury Polskiej na Litwie im. St.Moniuszki.

Główny nasz specjalista od kultury ostatnio nie lubi dziennikarzy. Bo nie tak piszą, jakby chciała, za mało chwalą jej osobę. Zabrakło więc i przedstawiciela „Znad Wilii", pisma bądź co bądź kulturalnego, żeby opisać udział wilnian. Nie będzie reportaży radiowych, ani relacji filmowej o sukcesach w Mrągowie w Telewizji Litewskiej, choć taka możliwość była. Jest ten felieton z wieloma znakami zapytania. Oto one:

Dlaczego tak się dzieje, że jedna osoba kształtuje wizytówkę kulturalną całej społeczności, decyduje o udziale zespołów w tej ważnej imprezie (niektóre, jak „Wileńszczyzna", „Zgoda" jeżdżą bez pośrednictwa prezes–dyrektor)? Na folklorze, jak na każdej innej dziedzinie, też się trzeba znać. Prezentować Centrum, powołane i tworzone przez jedną osobę, za mało. Czy nie najwyższy czas stworzyć jakieś ciało zespołowe, radę, składającą się z kierowników poważniejszych zespołów, specjalistów z zakresu kultury, dziennikarzy, którzy by też mieli coś do powiedzenia? Przecież można przedtem ogłosić konkurs (z nagrodami!) na najlepszy scenariusz widowiska, układ taneczny, piosenkę itp., śledzić też, żeby nie było „podchodów" tych samych zespołów. Choć nas lubią i nagradzają oklaskami każdy występ, a każdy festiwal ma swych bohaterów na miarę „Zgody" czy „Strumyka", prawdą jest, że Litwa ogólnie zaczyna poważnie zaniżać loty, przegrywa (to widać szczególnie w Telewizji!) Ukrainie, Białorusi, Czechom... A start był tak wspaniały! Jest tak dlatego, że się za dużo powtarzamy, nie ma świeżości, koordynacji i fachowej porady, pomysłu!

Festiwal Kresowy — nazwa umowna i może niedokładna — nie ogranicza się tylko do twórczości ludowej. Daje temu przykład chociażby Lwów, przedstawiając świetne widowiska teatralne, z elementami kabaretu, a nawet wyrafinowanego show. U innych też znajdziemy pierwiastki sztuki współczesnej. Tylko — nie u nas!

Szczególnie to widać w tak subtelnej materii jak poezja. Po tym, jak pani prezes–dyrektor zaczęła od niedawna sama dosiadać Pegaza i czytać publicznie swoje wiersze, jeżdżą najczęściej te same osoby, nie mają szans trafić tam inni poeci i o pewnym dorobku.

Jeszcze większy skandal z plastykami. Tu też od początku jeżdżą te same osoby, coś tam formalnie reprezentujące (ta sama fikcja, co i tzw. Centrum), tylko nie aktualny stan dorobku artystów Polaków. A składają się nań autentyczne osiągnięcia około trzydziestu dyplomowanych malarzy, absolwentów Akademii Sztuk Pięknych w Wilnie, Warszawie, Krakowie i Poznaniu, porządnych uczelni Rosji. Są dojrzali i doświadczeni twórcy, są młodzi i poszukujący, naprawdę jest spośród kogo wybierać.

Jakie świadectwo wystawiamy sobie taką „reprezentacją"? Na przykładzie Galerii Polskiej (działającej jako oficjalny podmiot zgodnie z ustawodawstwem RL) widać, jak potem trudno takie przerysowania naprawić i ile trzeba się napracować, żeby i inni artyści z iskrą Bożą, zdolni i skromniejsi w Polsce zaistnieli.

Kultura polska na Litwie jest w niebezpieczeństwie. Nie chodzi o ogólną, niesprzyjającą jej złą sytuację gospodarczą, tylko o to, że dodatkowo podcinamy sobie korzenie, nie umiejąc jej promować, stawiając na bylejakość i monopol jednej decydentki. Jednakże, jest to prolog do tego, co nas czeka. Wydaje się, iż cios najtęższy nastąpi podczas przetargu na otrzymanie lokum w Domu Polskim. Patrzę ja na niektórych patriotów, chętnych kulturę tam robić i nie mogę oprzeć się niepokojowi: co z tego wyniknie. Ponadto: ktoś za to musi płacić.

Quo vadis, a Polonia?

Tomasz Bończa